

CO NAPRAWDĘ FUNDUJEMY DZIECIOM?

pułapki redukcji programów (str. 3)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 23 ● 5 VI 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- PŁACIMY ZA WSZYSTKO
czyli o naszej kondycji
psychofizycznej
- DZIECI SĄ ZMĘCZONE
mówią psycholodzy
- POZYCJA MŁODEJ INTELIGENCJI
na forum komisji sejmowej

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Mamy ambitny program, którego głównym założeniem jest zapewnienie każdemu dziecku optymalnych warunków jego rozwoju, ale jego mottem powinny być słowa Starego Doktora: „Podmiotem nie jest nauka, a rozwój dziecka, nie napychanie głów bezużytecznym balastem, a przygotowanie ich do życia”. Patrz strona 6.

Fot. Marek Suchecki

W NOWEJ HUCIE

GODZINY SZCZEROŚCI

Zachodnie rozgłośnie polskojęzyczne podały, że robotnicy Huty im. Lenina, strajkowali m. in. także „za biednych nauczycieli i pracowników służby zdrowia”. Podobno pojawił się wśród licznych żądań także postulat podwyżki płac tych dwóch grup zawodowych. Jak było naprawdę? Z grupą pedagogów umówiłam się w połowie maja w ich Klubie ZNP na Osiedlu Handlowym IV w Nowej Hucie. Przysnążę, nie marzyłam o takiej frekwencji.



WYNIKI BADAŃ

POKOLENIE KONSUMENTÓW?

MARIA RYBARCZYK

Dorastające dzieci nie lubią obowiązków domowych, a część rodziców nie uczy nawyków pracy.

Czy rośnie nam pokolenie konsumentów, przystosowanych już od najmłodszych lat do tego, że ktoś inny zrobi za nich wszystko? Obserwacje codziennego życia nie dają odpowiedzi jednoznacznej, można jednakże już na tej podstawie zaryzykować twierdzenie, że młodzież do pracy nie garnie się z ochotą — i ta młodszą, i starszą. Porównanie zachowań dzieci i młodzieży sprzed np. lat trzydziestu z sytuacją, jaka jest dziś, świadczy — gdy chodzi o dobre chęci do różnorodnej działalności i aktywności — na korzyść dzieci i młodzieży z tamtych lat. Dziś młode pokolenie jakby odwykło od wykonywania różnych prac, na przykład w domu, w szkole czy na boisku.

O pasywności postaw i ucieczce od obowiązków świadczą też wyniki różnych badań w środowisku młodzieżowym. Wyniki, które akurat mam przed sobą, a uzyskał je Komitet Gospodarstwa Domowego Ligi Kobiet Polskich, także to zjawisko potwierdzają.

A skoro tak, powstaje pytanie o przyszłość? Czy to młodzi ludzie rodzą się ze skłonnościami do „nic nie robienia”, czy



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● KIERUNKI WSPÓLNYCH DZIAŁAŃ

23 maja w siedzibie Ministerstwa Edukacji Narodowej odbyło się spotkanie Sekretariatu Komitetu Wykonawczego OPZZ z kierownictwem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Dokonano oceny dotychczasowego zakresu wspólnych działań oraz przyjęto kierunki dalszej współpracy. W posiedzeniu uczestniczył również wiceprezes ZG ZNP — dr Jan Zaciura.

● O PROBLEMACH SENIORÓW

Kierownictwo Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP z przewodniczącą Aldoną Czubyńską na czele spotkało się 23 i 24 maja z grupą emerytów i rencistów (w większości z Opola, Kielc i Wrocławia) przebywających w Warszawie i na wczasach w Ośrodku ZNP w Jachrance.

Wśród wielu poruszanych spraw sporo miejsca poświęcono „staremu portfelowi” byłych pracowników oświaty oraz trudnościom w zapewnieniu właściwej opieki osobom niepełnosprawnym i samotnym.

● Z PRAC SEKCJI

24 maja odbyło się posiedzenie Krajowego Zarządu Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli, poświęcone opracowaniu opinii (Zarządu Głównego i Krajowej Rady Nauki) w sprawie projektu zmian w systemie doskonalenia nauczycieli.

Stanowisko ZNP w tej sprawie w postaci wstępnej opinii przekazane zostało Ministerstwu Edukacji Narodowej 26 maja br.

● WIZYTA W ZG

25 maja gościła w siedzibie ZG ZNP grupa działaczy oświatowych i ZNP ze Zwolenia, woj. radomskie. Spotkał się z nimi wiceprezes ZG Michał Langowski. Rozmawiano o aktualnych problemach życia i pracy pracowników oświaty na tle przygotowań do nowego roku szkolnego.

● O PRAWIDŁOWĄ WYKŁADNIE

26 maja skierowany został do Sądu Najwyższego poprzez OPZZ wniosek ZNP o ustalenie prawidłowej wykładni godzin ponadwymiarowych nauczycieli w części dotyczącej wynagrodzenia za okresy przerw w nauce. Dodać należy, że dotychczas niejednolicie interpretowany przepis art. 31 Karty, wywołuje uzasadnione niezadowolenie w środowisku nauczycielskim.

● MINI IGRZYSKA

W Miętnej, woj. siedleckie odbyły się (27—29 maja) II Wojewódzkie Igrzyska Pracowników Oświaty i Wychowania woj. siedleckiego.

Zorganizowali je Zarząd Okręgu ZNP w Siedlcach, Zarząd Oddziału ZNP w Garwolinie oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania.

PRZEPRASZAMY. DECYZJA JEST DOBRA

Pragniemy wyjaśnić, iż z naszej winy tytuł do korespondencji Stanisława Cebryńskiego — nauczyciela w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Sochaczewie jest mylący („To jest zła decyzja” — „Głos” nr 22 str. 12).

Oczywiście nasz korespondent może mieć inne zdanie w sprawie centralizacji funduszu socjalnego co równocześnie nie oznacza, że zasada jest zła. Jest ona zgodna z wieloletnią praktyką w oświacie i powszechnie stosowana.

W najbliższych numerach do tej kwestii wrócimy.

REDAKCJA

Z wielu szkół napływają do redakcji listy w sprawie proponowanej a ogłoszonej na łamach naszego pisma, regulacji plac nauczycielskich i nowej tabeli podwyżek. Wnioski są zbieżne; nauczyciele i związkowcy są zgodni co do tego, że proponowana podwyżka uposażeń jest zbyt skromna. Gdyby jednak obowiązywały nowe place od stycznia, miałyby inną wartość, niż od września, ponieważ wysoki stopień inflacji i nowe tegoroczne podwyżki plac w innych zawodach spowodowały, iż suma proponowana nauczycielom jest zbyt mała, aby wyrównać różnice w średniej uposażeń nauczycielskich w porównaniu — np. ze średnią krajową, nie mówiąc już o zapisach w Karcie.

O opinie na ten temat grona pedagogicznego Zespołu Szkół Ekonomicznych przy ul. Stawki w Warszawie pytamy prezesa Ogniska ZNP, nauczyciela fizyki a zarazem adiunkta w IBP — dra Jerzego Wróbla.

— Jakie są nastroje Pańskich kolegów i kolegów po ogłoszeniu propozycji podwyżek plac? Wiemy, że nauczyciele bardzo na nie czekali i liczyli na wywiązanie się władz z obietnic zawartych w art. 31 Karty.

— Początkowo, gdy ogłoszono propozycje, nie było zachwytu, ale też wydawało się, że proponowane kwoty pozwolą nam zbliżyć się do średniej płacy inżynierów i techników, bardziej niż w roku ubiegłym. Było to jednak wrażenie krótkotrwałe, bo już niebawem okazało się, że zostaniemy daleko w tyle, także za średnią płacą krajową. Dlaczego? To proste: nauczyciele szybko przeliczyli, że po pierwsze — propozycja podwyżki dotyczy równania do średniej płacy kadry inżyniersko-technicznej z roku ubiegłego więc we wrześniu będziemy o półtora roku w tyle. Ale nie tylko o różnicę płacy z roku ubiegłego, bo doszły innym, a u nas się mówi — doskoczyły — podwyżki roku bieżącego i to znaczne. Tak więc podczas, gdy nauczyciele będą równać do średniej 1987 roku i w dodatku do tej średniej nie dorównują, inni mają po raz drugi i przewyższą nas o kilka tysięcy. A biorąc pod uwagę szalejącą inflację — zyskamy niewiele, a niektórzy twierdzą, że zaledwie na wyrównanie inflacyjnego dołka, choć co do tego są też wątpliwości.

Nastroje są więc minorowe. Nie ma buntu, oskarżeń, ale to, co obserwuję, budzi niepokój. Dominuje niezadowolenie i rezy-

NASZA SONDA O PLACACH

ZNÓW JESTEŚMY W OGONIE

gnacja, brak wiary w powodzenie gwarancji zawartych w Karcie. Nie oskarża się Związku, bo robi on akurat w tej dziedzinie dużo, ale i ja mam kłopoty, bo ludzie nie chcą już dyskutować. Mówią wprost, że to nie ma sensu, że i tak nikt tego nie słucha. Nauczyciele rzeczywiście oczekiwali czegoś, co zawód ten uczyniłoby atrakcyjnym.

— A czego konkretnie nauczyciele oczekują od systemu plac, poza tym, o czym mówiliśmy? Jakiej mają propozycji?

— Zebrałem opinie w tej sprawie nie tylko koleżanek i kolegów z mojej szkoły, ale też wielu nauczycieli z dzielnicy, a ułatwia mi to moja funkcja członka Komisji Pedagogicznej Zarządu Oddziału ZNP. Powiem najpierw, czego moje środowisko oczekuje od systemu plac. Więć — po pierwsze — stwierdza, że są to oczekiwania po raz kolejny nie spełnione. Wszyscy, a zwłaszcza starsi i wysoko wykwalifikowani czują się więc zawiedzeni. O przyczynie już mówiłem. Bardzo już konkretna uwaga dotyczy zbyt małego zróżnicowania w systemie plac różnych dodatków za kwalifikacje, np. doktoraty, stopnie specjalizacji zawodowej. Placa nie wyzwała ambicji intelektualnych i zawodowych. To samo odnieść można do dodatków funkcyjnych — są zbyt małe, aby opłaciło się brać na siebie duże obowiązki kierownicze. Dziś wystarczy wziąć kilka godzin ponadwymiarowych, aby „prześcignąć” dyrektora w zarobkach i mieć święty spokój. To nie sprzyja doborowi najlepszej kadry na stanowiska kierownicze w oświacie.

— Jakiej jeszcze propozycji zgłaszają nauczyciele i dyrektorzy?

— Jest ich sporo, wymienię najważniejsze. Dodam tutaj jeszcze, że są one zbieżne z wnioskami, jakie wynikają z badań nad systemem wynagrodzeń pracowników pedagogicznych, które zostały przeprowadzone w 1985 roku przez Zakład Organizacji i Ekonomiki Szkolnictwa IBP.

Oto one: kolejne rewaloryzacje plac w oświacie noszą znamiona dowolności i przypadkowości. Zmiany stawek wynagrodzenia zasadniczego są dokonywane mechanicznie, tabele szeregu dodatkowych składników płacy pozostają bez istotnych zmian, czyli powtarza się to, co było dawniej. Moi rozmówcy proponują zmniejszyć liczbę szczebli stażowych na rzecz zwiększenia wysokości stawek za staż.

Inna propozycja: podnieść stawki początkowego wynagrodzenia zasadniczego, stworzyć znaczące preferencje dla wysokich kwalifikacji. Kolejne rewaloryzacje powinny być znaczące głównie dla dwóch grup: na początku i na końcu kariery zawodowej.

Wniosek generalny — zmienić terminy podwyżek plac w oświacie na 1 stycznia każdego roku, wówczas równanie do średniej będzie prawdziwsze.

W aktualnym systemie płacy rażące są propozycje między częścią wynagrodzenia zasadniczego a resztą płacy, czyli tzw. częścią zmienną. Obliczaliśmy, że część ruchoma stanowi ponad 25 proc. części stałej i to uważamy za nieprawidłowe.

I jeszcze jedna kwestia. Czy jest sprawiedliwe, że płaci się jednakowo wszystkim, niezależnie od stopnia trudności — mam tu na myśli wiedzę specjalistyczną. Co innego jest przygotować lekcję matematyki czy polskiego w klasie II szkoły podstawowej co innego w VIII, a już całkiem co innego w klasie maturalnej. Kiedyś te różnice likwidowano innym na różnych szczeblach kształcenia wymiarem tygodniowego pensum, teraz wszystko zrównano, krzywdząc nauczycieli, zwłaszcza szkół średnich oraz przedmiotów wymagających nie tylko dużej wiedzy ale stałego doskonalenia się. Postąpiono tak, jakbyśmy żyli w czasach, kiedy rozwój nauki nie dyktował konieczności szybkiego uzupełniania wiedzy tej wyniesionej z uniwersytetu. Nikt nas nie przekona, że nie jest to krzywdzące. Gdyby było inaczej, nauczyciele akademicy też mieliby wymiar równy nam, a przecież nie mają i słusznie. Skoro jednak zrównano nas w wymiarze czasu pracy, powinno się to rekompensować jakimiś dodatkami w systemie plac.

MARIA POPOWICZ

WYJAZDOWE PREZYDIUM ZG ZNP

Z WIZYTĄ W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

Kolejne w tym roku posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP odbyło się 23 i 24 maja w Piotrkowie Trybunalskim. Uczestniczyli w nim prezesi sąsiadujących okręgów Związku ze Skierniewic, Sieradza i Łodzi, a także przedstawiciele piotrkowskich władz politycznych i administracyjnych oraz KC PZPR i MEN.

Barbara Rychlik, prezeska okręgu piotrkowskiego przedstawiła obszerną informację o pracy zarządu okręgu. Członkowie prezydium wysłuchali również informacji o działalności filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP i oddziału Biura Podróży i Turystyki „Logostour” w Łodzi, przedstawionej przez dyrektora Janusza Leszczyńskiego. Głównym punktem obrad było zatwierdzenie materiałów dotyczących roli, uprawnień i zadań zarządów ognisk ZNP. Podzielono się na trzy grupy robocze i udano do szkół na spotkania konsultacyjne w ogniskach związkowych. W zebraniu ogniska przy Szkole Podstawowej nr 7 przy ul. Słowackiego uczestniczył prezes ZG Kazimierz Piłat. Konsultacje przeprowadzono również w Szkole Podstawowej nr 11 i Zespole Szkół Zawodowych nr 1. Projekt zbiorowego dokumentu dotyczącego uprawnień, roli, zadań i organizacji prac ognisk ZNP spotkał się na ogół z życzliwym przyjęciem. Uznano go za przydatny w ogniskach i wart upowszechnienia.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU

24 maja odbyło się posiedzenie Sekretariatu KRN ZNP, na którym omówiono wstępne stanowisko w sprawie projektu zmian w strukturze organizacyjnej zaplecza naukowo-badawczego resortu edukacji narodowej. Postanowiono, że do sformułowania ostatecznego stanowiska w tej sprawie niezbędne jest zapoznanie się z opinią organizacji związkowych działających w tych placówkach. Sekretariat zapoznał się z sytuacją w PAN w związku z trwającym sporem zbiorowym. Ponownie przeanalizowano sytuację placową w szkolnictwie wyższym i innych placówkach naukowo-badawczych. Omówiono również problemy związane z finansowaniem kosztów utrzymania Międzynarodowego Domu

Naukowca w Drużbie. Dla omówienia tych spraw postanowiono zaprosić dwuosobową delegację Związku Pracowników Nauki Bułgarii.

● POSIEDZENIE ZARZĄDU SEKCJI INSTYTUTÓW RESORTOWYCH

Na posiedzeniu Zarządu Sekcji Pracowników Instytutów Resortowych KRN ZNP 24 maja omówiono sytuację kadrową w instytutach resortowych oraz sytuację placową w tych instytutach. Sytuację kadrową w instytutach resortowych przedstawiła kol. Elżbieta Federowicz. Po przedyskutowaniu przedstawionych materiałów Zarząd Sekcji zobowiązał do pogłębienia ana-

liza i przedstawienia odpowiednich materiałów na naradzie krajowego aktywu związkowego w Wenecji k/Znina. Analiza plac w instytutach resortowych wykazała duże zróżnicowanie w kształtowaniu się wynagrodzenia w poszczególnych instytutach. Stwierdzono, że najgorsza sytuacja placowa jest w budżetowych jednostkach badawczo-rozwojowych, np. w Instytucie Kultury średnia placą nie przekracza 80 proc. średniej płacy w gospodarce społecznej. W świetle powyższego zarząd sekcyj zobowiązał wiceprezesa KRN Gabriela Kuca do podjęcia odpowiednich kroków celem poprawy sytuacji placowej w tych jednostkach. Zarząd sekcyj ocenił pozytywnie przeprowadzoną przez Komisję Socjalną Sekcji Pracowników Instytutów Resortowych akcję wczasową.

W Klubie Nauczyciela powitała członków prezydium delegacja młodzieży i LO i zaprosiła do zwiedzenia szkolnej Izby Tradycji.

Obrady rozpoczęto od zatwierdzenia dokumentu o ogniskach. Przyjęto go, jako uchwałę ZG ZNP w sprawie uprawnień, roli, zadań i organizacji pracy ognisk ZNP. Następnie wicedyrektor Logostouru Tadeusz Rokosowski poinformował o wykorzystaniu miejsc na organizowanych przez biuro imprezach, o jego nowych planach i trudnościach. Członkowie prezydium wysłuchali też informacji o stanie prac związanych z zawarciem zbiorowego układu pracy dla pracowników administracyjnych, ekonomicznych i obsługowych zatrudnionych w placówkach oświatowo-wychowawczych. Przyjęto również wytyczne dla ośrodków, domów wypoczynkowych i sanatoriów ZNP w sprawie opłat za skierowania wczasowe oraz usługi świadczone przez domy wypoczynkowe i lecznicze od 1 lipca 1988 r.

W sprawach różnych po raz kolejny wrócił problem niesatysfakcjonujących środowisko propozycji wrześniowej waloryzacji. Upoważniono sekretariat ZG do szybkich rozmów z Ministerstwem Edukacji Narodowej na ten temat i doprowadzenia do zmiany aktualnego stanu rzeczy. Członkowie prezydium byli także gośćmi I Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie, szkoły mającej duże osiągnięcia sportowe. Złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą śmierć nauczycieli tomaszowskich w latach 1939—1945. (H)

TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Odnoszę wrażenie, że znaczną część opinii publicznej, w każdym razie gros rodziców, a także i publicystów sądzi, że skoro od nowego roku szkolnego zmniejsza się liczba godzin dydaktycznych w poszczególnych klasach — jeden z najważniejszych problemów wychowawczych i dydaktycznych mamy w zasadzie z głowy. Zawsza przecież słyhać pełne euforii: — hurra! — któremu towarzyszy przekonanie, że wreszcie uczeń będzie pracował tyle, ile należy i nie będzie już wykonywał niepotrzebnych zadań i czynności.

Nie podzielał tej przedwczesnej radości. Choć, oczywiście, nie jestem za tym, by dziesięcio- i dwunastolatki były dręczone i męczone nie kończącą się liczbą lekcji i nie miały czasu na piłkę czy spacer do najbliższego parku. Skąd więc moje umiarkowane emocje, a nawet pewien sceptycyzm, gdy oto wreszcie zmniejsza się wymiar godzin lekcyjnych dla poszczególnych klas, czego domagali się od dawna od władz oświatowych nie tylko rodzice (dziwny jest jednak ten świat — ci sami rodzice, którzy narzekają na przeciążenie swych

że takie poglądy nie mogą raczej liczyć na poklask i aprobatę — no, ale uprawianie publicystyki, nie jest dziś najłatwiejszym zajęciem, zresztą chyba nigdy takim nie było.

Powiem więc otwarcie, że skrócenie planów nauczania, nowa siatka godzin budzi we mnie więcej niepokojów niż nadziei. Niepokój się głównie dlatego, iż owe odciażające zamierzenia sprowadzają się w znacznej mierze do ograniczenia zajęć z matematyki, nade wszystko zaś — z języka polskiego (zastrzeżenie ministerstwa, iż rady pedagogiczne nie mogą naruszać wymiaru nauczania tego przedmiotu, dotyczy tylko trzech klas pierwszych szkoły podstawowej) oraz innych odgrywających szczególnie ważną rolę w kształceniu ogólnym, takich jak muzyka i plastyka.

Że nie jestem w tych niepokojach odosobniona, świadczą listy, jakie zaczynają napływać ostatnio do „Głosu”. Oto nauczyciele gdańscy przesłali nam odpis listu, jaki wysłali 12 maja br. do Ministerstwa Edukacji Narodowej. „My, nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 38 w Gdańsku — czytamy w nim m. in. — po zapoznaniu się z siatką godzin, która

duchowej, które „konstytuują człowieka w człowieku”?

Zreflektujmy się więc w porę i nie dopuśćmy do tego, by jak Polska długa i szeroka zaczęto skreślać przede wszystkim nieco bliższy kontakt młodych z Chopinem, Małczewskim i dziełami Matejki. Że nie wspomnę już o Homerze, Bachu czy Szekspirze. Jeśli to uczynimy, jeśli zmniejszymy jeszcze tę niezwykle małą dawkę sztuki — Sofoklesa, Cezanne’a, Pendereckiego — którą raczymy dziś młodzież, a przynajmniej pewną jej część — jaki sens będzie miało późniejsze narzekanie — również pedagogów — na gruboskórność i cynizm młodych, niską kulturę, niedostrzeganie tego, co w życiu najważniejsze, a może i najpiękniejsze?

A swoją drogą, to wielce zastanawiające, skąd się bierze w naszym kraju owo niezbyt chętne (by uciec się tylko do tego eufemistycznego określenia) traktowanie przez oświatę i system szkolny przedmiotów, które czynią najwięcej dla naszego wnętrza i sylwetki duchowej, które wyznaczają skalę wartości, która później w życiu towarzyszy i nadaje mu sens, zajęć, bez których pozostaje się kaleką na całe życie, bowiem właściwie się nie widzi, nie słyszy, nie czuje...

Cóż, dobro dziecka, na które się tak często i chętnie powołujemy, tego dziecka, które przecież niebawem dorosnie i będzie ze sobą nosiło przez całe życie ów „bagaż szkolny”, wymaga uwzględnienia najróżniejszych aspektów i odcieni...

Beztroski stosunek do przedmiotów sięgających najgłębiej do naszego jestestwa dziwi tym bardziej, że przecież ogromna większość z nas — absolwentów najróżniejszych szkół z najróżniejszych lat i roczników — odczuwa w głębi duszy dotkliwie brak dostatecznej edukacji i wrażliwości muzycznej, plastycznej czy poetyckiej — bez niej bowiem nie potrafimy, nie możemy odbierać świata i człowieka w całym bogactwie jego barw i kształtów. A mimo to naszym dzieciom i wnukom fundujemy to samo i z góry skazujemy na duchowe kalectwo. Zemsta za to, że nadmierne wielbią zbyt głośne rytmy? Rewanż za nasze własne — w olbrzymiej większości, jakże ograniczone — duchowe doznania i przeżycia?

Tak czy inaczej — nie uciekniemy przecież przed podstawowymi w obecnej sytuacji pytaniami czy możliwe jest zmniejszenie przeciążenia uczniów bez obniżania poziomu nauczania? Co i jak trzeba zrobić, by odciażenie nie oznaczało zarazem zubożenia duchowego i intelektualnego najmłodszego pokolenia Polaków?

Również każda rada pedagogiczna, przystępując do redukcji godzin w poszczególnych klasach, będzie musiała się zmierzyć z tymi pytaniami. Jakie padną na nie odpowiedzi — nie wiem. Ponieważ jednak nikt z nas nie jest aniołem ni świętym i niemal każdy stara się — jeśli to tylko możliwe — mieć raczej mniej, niż więcej pracy i obowiązków, a przy tym „pospolicie” skrzeczy i przywołuje do rzeczywistości, ograniczając możliwość wyboru — nie podzielam optymizmu w tym względzie red. Marii Rybarczyk, wyrażonego w artykule „Co wzbogacać a co zmniejszać” („Głos” nr 21/88). Bliższy jest mi pogląd Komitetu Ekspertów d.s. Edukacji Narodowej (wyrażony przez sekretarza Franciszka Januszkiewicza, „Polityka” nr 21/88), że skracanie przez rady pedagogiczne planów nauczania w poszczególnych klasach może wywołać „trudne do przewidzenia konsekwencje pedagogiczno-psychologiczne”. Z czym wiązać się głównie może niepokój, wyłuszczyłam powyżej.

Przypomnę więc już tylko, że główna zasada Hipokratesa brzmiała *primum non nocere*. A nieprzypadkowo skojarzyła mi się ona z operacją odciażania programów. Bo również i tej — jakże trudnej i odpowiedzialnej — operacji powinna towarzyszyć, sformułowana dwadzieścia kilka wieków temu przez greckiego lekarza, maksyma...

Koledzy nie znający łaciny będą chyba musieli zajrzeć do słownika. Cóż, nie wszystko uda się rozwiązać poprzez skreślanie i odciażanie. To i owo wymaga jednak pewnego, choćby minimalnego, wysiłku...

ZSMP W SZKOŁACH ZAWODOWYCH

APATIA ZAMIAST AMBICJI

W szkole i środowisku ZSMP nie rzuca się w oczy. Chyba tylko z okazji rocznic, kiedy to członkowie, uczestniczący w ich obchodach, zakładają czerwone krawaty. Motywem wstępowania do związku jest dla wielu młodych ludzi możliwość wyjazdu za granicę. Wśród nie zrzeszonych uczniów członkowie ZSMP nie cieszą się autorytetem. Aby temu zjawisku przeciwdziałać ogłoszono konkurs — „Najlepszy uczeń aktywista ZSMP”. Za wcześniej mówić o wynikach. Jego rozstrzygnięcie nastąpi w czerwcu.

Współpraca kół z radami pedagogicznymi i podstawowymi organizacjami partyjnymi jest anemiczna. Nie znalazła szerszego oddźwięku propozycja uaktywnienia zarządów zakładowych ZSMP. Współdziałanie członków związku z młodzieżą robotniczą nie układa się, a wspólna akcja, mająca na celu poprawę warunków odbywania praktyk w zakładach, spaliła na panewce. Nie udało się też wpłynąć na warunki bytowe w internatach.

Jednym z niewielu sukcesów była natomiast mini-giełda szkolnictwa zawodowego, forma porady udzielonej ósmoklasistom, wybierającym dalszy kierunek nauki. Czternaście szkół zawodowych zaprezentowało swój dorobek. Giełde odwiedziło trzy tysiące uczniów. Zdołano również założyć koła ZSMP w najstarszych klasach dwóch szkół podstawowych — nr 114 i 314.

Ale ten pocieszający akcent, odnoszący się raczej do ilości niż jakości, nie rozjaśnił ciemnej tonacji w podsumowaniu działań związku. Próbuując dociec, co właściwie robią szkolne koła ZSMP, spytałam o to Jacka Lipskiego, ucznia III klasy Zespołu Szkół Samochodowych ZSZ PPKS, przewodniczącego organizacji szkolnej. Dowiedziałam się, że 40 jej członków (na około 600 uczniów) regularnie uczestniczy w czynach społecznych, które — jak Jacek przyznał — są raczej obowiązkowe... Dyskusja nad „Kodeksem Ucznia” również odbywała się z ich udziałem. I to by było wszystko.

Miesiąc wcześniej, na podobnym spotkaniu przedstawiciele samorządów warszawskich szkół zawodowych, spontaniczne pytania i wnioski padały bezpośrednio z sali, a rozgorzałe nagle polemice nie można było odmówić autentyzmu. Ledwo ciepłą atmosferę III Warszawskiego Forum Aktywu ZSMP z trudem ożywiała odczytywana z kartek „dyskusja”. Kilka bardziej energicznych wystąpień zdołało jednak odwrócić uwagę młodzieży, ułożonej szczęśliwie poza zasięgiem wzroku nauczycieli, od własnych spraw... Wyzbyte z rozważań na temat „strategii i taktyki” — dotyczyły one ważkich problemów społeczności uczniowskiej szkół zawodowych.

Komplet podręczników kosztuje przeciętnie pięć i pół tysiąca złotych. — Nas na taki wydatek nie stać — stwierdził kategory-

cznie hobbista — historyk, którego zakup dwóch książek historycznych pozbawił w tym miesiącu kieszonek. Zaaapelował więc do ministrów: finansów, edukacji narodowej oraz kultury i sztuki o zwolnienie z podatku dochodowego wydawnictw, zaopatrujących rynek w podręczniki szkolne, a także książki dla dzieci i młodzieży.

Przebiysk nowego, przedsiębiorczego myślenia można było dostrzeć w propozycji zorganizowania półki uczniowskiej, która zajęłaby się roznoszeniem do domów mleka, pieczywa i gazet. Dzienny zysk z obsłużenia stu mieszkań wynosiłby, jak obliczyli uczniowie, około 500—700 zł. Niezwykle pomocny dla „splukanych” — mówiąc językiem młodzieżowym — byłby bank informacji o ofertach pracy.

Lawinę braw wywołały słowa Włodzimierza Sanockiego, który skomentował wycofanie podręcznika „Przysposobienie do życia w rodzinie”: — To jest policzek wymierzony młodzieży! Z aplauzem przyjęto projekty zmiany formuły praktyk zawodowych polegające na tym, by stworzyć szansę zaliczania ich niekoniecznie w zakładach pracy (np. uczniowie szkoły gastronomicznej odbywaliby praktyki w stołówkach internatów).

Ale to nie problemy młodzieży szkół zawodowych, lecz kondycja kół ZSMP w tych szkołach skupiała uwagę obradujących. W jaki sposób zachęcić uczniów nie zrzeszonych do wstąpienia do związku? Jak zapobiec wykruszaniu się z jego szeregów absolwentów, przechodzących do zakładów pracy? Jakimi metodami uatrakcyjnić działalność organizacji? — pytano. Włodzimierz Sanocki poszukiwał „rezerw” w młodych robotnikach, Sławomir Sekucki, przewodniczący Zoliborskiego Zarządu ZSMP, w uczniach szkół podstawowych. Przełamanie barier finansowych i zwiększenie liczebności kadr uznano za jedno z ważniejszych zadań na przyszłość.

Zabrakło w tych rozważaniach głosów opiekunów szkolnych kół, zwłaszcza nauczycieli, nagrodzonych na wstępie spotkania za wybitne osiągnięcia w pracy organizacji. Zabrakło refleksji na temat źródeł marazmu, ogarniającego szeregowych członków związku. Nie zapytano o przewartościowania, jakich w stosunku do życia publicznego, społecznego, dokonali młodzi ludzie pod wpływem kryzysu politycznego i ekonomicznego. Jeżeli najaktywniejsi działacze związku nie zaakcentowali głośno, z czym utożsamia się dzisiejsza młodzież, to skąd pozostali mogą czerpać wskazówki,

BY MNIEJ NIE ZNACZYŁO GORZEJ

PRIMUM NON NOCERE

HENRYKA WITALEWSKA

pociech, posyłają je jednocześnie dodatkowo a to na lekcje języków, a to do szkoły muzycznej czy na kurs komputerowy)?

Nie przyjmuję owych zmian z nadmiernym optymizmem m. in. dlatego, iż zgadzam się w pełni z tymi, którzy utrzymują, że podstawowym źródłem przeciążenia dzieci i młodzieży jest nie wymiar godzin w każdym dniu i tygodniu, ale niewłaściwe wykorzystanie czasu przeznaczonego na lekcje, wobec czego znaczną część pracy uczeń musi wykonywać w domu. Jak długo niewiele się tu zmieni, tak długo dziecko będzie musiało przygotowywać się całym godzinami samo (bądź z pomocą rodziców lub też korepetytorów) do zajęć na następny dzień, tak długo nie będziemy chyba mogli mówić o znaczącym odciażeniu ucznia.

Oczywiście, o odciażeniu od wysiłku zbytecznego i niepotrzebnego, który nie służy właściwie niczemu, poza nadmiernym obciążaniem pamięci i odwracaniem uwagi tysięcy dziewcząt i chłopców od spraw i problemów najistotniejszych. Bo odciażyć od wszystkiego, od wszelkich trudów i moliów, od systematycznej pracy i codziennych obowiązków, do czego ten i ów — być może — tęskni, niestety, się nie da. I nigdzie się to nie udało. Co więcej, doświadczenie poucza, iż tylko takie narody i takie jednostki dochodzą w czasach współczesnych do czegoś, które więcej (choć i rzecz jasna, o mądrą i sensowną pracę) a nie mniej — pracują, że powołałam się tylko na przykład ulubionej w naszym kraju Japonii czy też Szwajcarii. U nas tymczasem myśli się uporczywie — i to niemal we wszystkich grupach i środowiskach, więc uczniowskie nie jest tu żadnym wyjątkiem, o jak najmniejszym wysiłku, minimalnym wkładzie pracy. Osiągnąć i rezultatów pragniemy zaś maksymalnych...

Zdaje sobie doskonałą sprawę,

ma obowiązywać w roku szkolnym 1988/89, jednogłośnie stwierdzamy, że zmniejszenie wymiaru godzin z języka polskiego w klasie szóstej i matematyki w klasie siódmej jest kolejną nieodpowiedzialną decyzją władz oświatowych godzącą w podstawową edukację polskiego dziecka. W związku z tym żądamy kategorycznie przywrócenia do planu, który ma obowiązywać od 1 września 1988 roku, jednej godziny z języka polskiego w klasie szóstej i jednej godziny matematyki w klasie siódmej.

Jesteśmy zaniepokojeni ciągłym naruszaniem naczelnych zadań procesu społeczno-dydaktycznego szkoły — czytamy dalej w tej korespondencji. — Zwracamy uwagę, że systematycznie zmniejsza się ogólny wymiar godzin języka polskiego i matematyki, od 1963 roku zabrano 8 godzin języka polskiego i 7 godzin matematyki w klasach I—VIII” (tu następuje kilkadziesiąt podpisów członków Rady Pedagogicznej).

Ponieważ o należne miejsce języka polskiego i matematyki — jak świadczy choćby ten, wielce wymowny, list — ma się kto upomnieć, skoncentruję swą uwagę na muzyce i plastyce, zagrożonych najbardziej, a czyniących — obok języka ojczystego — szczególnie wiele dla kształtowania osobowości. Już w dotychczasowym kształcie programowym są one uwzględnione w arcyskromnym zakresie, choć najprawdopodobniej właśnie z niedostatków edukacji muzycznej i plastycznej — w ogóle z niedostatków edukacji humanistycznej i kulturalnej w szkole (i poza szkołą) należy wiązać w znacznej mierze, rażący nas tak bardzo brak wrażliwości na drugiego człowieka, rosnący egoizm, ubóstwo zainteresowań i życia duchowego. Tak jest już teraz, a co będzie, gdy się jeszcze zredukuje bądź całkowicie zlikwiduje, przedmioty i zajęcia, które czynią tak wiele dla wzbogacenia sylwetki

Owszem — mówi Barbara Sosnowska, wiceprezeska nowohuckiego oddziału ZNP — słyszeliśmy, że wśród innych padł również postulat podwyższenia płac nauczycielskich. Ale tylko na początku. W miarę rozwoju akcji szybko o tym zapomniano. To pełne widzenie naszych problemów okazało się — rzecz można — krótkometrażowe. Zajęli się sobą, a my znów słyszymy, że mamy wspaniale, bo pracujemy po osiemnaście godzin i od września dostajemy dużą podwyżkę: po dziesięć tysięcy złotych na głowę. Więc o co nam na dobrą sprawę chodzi? Zastanawiam się tylko, dlaczego, skoro jest nam tak dobrze ludzi zamiast gremialnie przychodzić, z zawodu odchodzą...

Do strajkujących robotników przyłączyć się mieli uczniowie szkół średnich. Strajk młodzieży miał się odbyć podobno 9 maja. Nie odbył się, co nie znaczy, że nie próbowano. Nie tylko w Nowej Hucie, w kilku krakowskich liceach także.

Pokazano mi jedną z rozrzuconych po szkołach ulotek. W tytule wielkimi literami: gotowość strajkowa w szkołach.

W każdym razie apele nielegalnych organizacji nie spotkały się z powszechnym odzewem. W Zespole Szkół Technicznych przy hucie nie było wieców, przerwy były normalne, może dlatego że nauczyciele dyżurowali, tym razem po kilkoro. W drodze z warsztatów odbywanych na terenie huty na zajęcia dydaktyczne w mieście, uczniom towarzyszyli instruktorzy, co się też raczej normalnie nie zdarza. W najbardziej gorącym momencie zamiast warsztatów zorganizowano młodzieży zajęcia

przełamała lody młoda nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 52.

W dalszym ciągu obowiązują przyjęta na początku rozmowy zasada nie podawania nazwisk. Po co mi ich nazwiska — usłyszałam — występują przecież w sprawach całego środowiska i w jego imieniu nie tylko swoim własnym.

Młoda koleżanka jednym zdaniem wyłożyła istotę problemu. Nietrudno domyślić się o co chodzi.

— Pismo o sytuacji bytowej nauczycieli podpisali wszyscy z mojej szkoły — mówiła. — Wysłałaliśmy je do najwyższych władz państwowych, partyjnych i związkowych. Jednocześnie żądamy podwyższenia wynagrodzeń. My naprawdę rozumiemy trudną sytuację kraju, ale nie możemy pogodzić się ze statusem wiecznego pariasa. Propozycje wrześniowych podwyżek, już zatwierdzone, są w tej chwili po prostu zbyt niskie. Do lez doprowadzają nas dwustuzłotowe przeszerogowania co dwa lata! Denerwuje dodatek osłonowy. Gdy ktoś pracuje na półtora etatu w swojej szkole dostaje osłonowego sześć tysięcy jeżeli tę połówkę weźmie po sąsiedzku, już ma dodatkowe trzy tysiące więcej. Gdzie tu sprawiedliwość, sens i logika? Dojdzie wreszcie do tego, że nawet najwłerniejsi zaczęną ze szkół uciekać do innych branż. Odpowiedz na nasze wystąpienie nadeszła tylko z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Enigmatyczna, szampowa, nic nie wnosząca. Tak się nas właśnie traktuje.

sowych dyrektorzy. Jeśli nauczyciel przedmiotowiec chce zarobić, nabierze godzin ponadwymiarowych. Dyrektor za pracę od rana do wieczora, często za zmarnowane wakacje, bo wszystkiego trzeba samemu dokonać, otrzymuje jedynie niewielki dodatek funkcyjny. Denerwuje symboliczna odpłatność za opiekunstwo nad praktykami studenckimi. Mamy rzęsę nauczycieli niekwalifikowanych, ale studiujących na drugim, trzecim, czwartym roku — oni od września uzyskają po tysiąc złotych. Za rok, dwa, trzy mnóstwo kolegów poodchodzi na emeryturę, żeby mieli z czego żyć już teraz dyrektorzy powinni im dać co najmniej po półtora etatu. W tym momencie pozostali będą na gołym pensum. I znów kółko się zamyka. Wszystko zaczyna się i kończy na placach. O usytuowaniu pracowników administracji oświatowej lepiej nie wspominać. To jest tylko teoretyczny awans, nie znajdujący żadnego odbicia w portfelu.

Pyta pani o atmosferę w zespołach. Jaka ona może być? Wrześniowa waloryzacja rozczarowuje. Ludzie z coraz większym niepokojem myślą, co dalej? Zakrada się apatia i zniechęcenie. Co możemy zrobić? Jedynie odwoływać się do rozumu i sumień odpowiedzialnych za ten stan rzeczy. Przecież nauczycielowi strajkować się nie godzi... W tym wszystkim myślimy nie tylko o naszym własnym smętnym losie. Chodzi o coś znacznie ważniejszego — o to jak, w jakich warunkach pracują szkoły. A zresztą radzimy odwiedzić jedną z naszych placówek. Samej się przekonać...

Po spotkaniu z grupą nowohuckich nauczycieli, członków ZNP i niezrzeszonych, dyrektorów szkół, ludzi młodych i tych z dłuższym stażem powędrowałam do największej w Nowej Hucie Szkoły Podsta-

To ważne, to nas zbliża do osiedla i tych ludzi do nas. Jesteśmy szkołą środowiskową. Mamy swoje kino, osiedlowy ośrodek sportu, prowadzimy w naszej sali gimnastycznej aerobic, gimnastykę odchudzającą, siatkówkę, mecze piłki nożnej. W corocznym święcie szkoły biorą udział także mieszkańcy osiedla. W ten sposób zyskujemy sojuszników.

— Zatrudniamy 132 nauczycieli, w tym 11 niepełnozatrudnionych. To koledzy emerytowani i nauczycielki na urloпах wychowawczych. Pracujemy na dwie zmiany. W tak dużym zespole nie wszyscy nauczyciele znają się między sobą. Jeżeli — to specjalnościami. Mamy osiemdziesięciu dwóch magistrów, trzdziestu absolwentów studiów nauczycielskich, dwadzieścia osiem osób się dokształca. W tym roku przeżyliśmy już cztery porody, czyli cztery koleżanki odpadły w trakcie zajęć. Przeciętnie codziennie brakuje dwudziestu nauczycieli. Zorganizowanie zastępstw i dyżurów w takim gigancie jest nie lada sztuką. Łalkowi trudno rozeznąć się w rozkładzie zajęć, zajmującym całą ścianę jednego z gabinetów.

Najmocniej odczuwa się tu brak polonistów, matematyków i nauczycieli przedmiotów artystycznych. Co prawda jest świetny muzyk, dr Józef Winiarski. — To osobowość pedagogiczna — mówią o nim szefowie — który mimo intratniejszych propozycji wiernie trwa w swej szkole, ale sam wszystkiego nie poprowadzi. Przychozą absolwenci WSP, z miejsca dostają — jak na początek — dość wysoką płacę, popracują trochę w tych warunkach i uciekają. Nie widzą szans awansu.

— W tak dużym gronie są bardzo różni nauczyciele. Jedna trzecia — mówią dyrektorzy — to pasjonaci zawodu, ludzie z ogromną własną inicjatywą, ich nie trzeba kontrolować, sami wiedzą, co mają robić i robią to z autentycznym poświęceniem, nie patrząc na pieniądze. To trzon.

Następna jedna trzecia to tacy, którzy robią tylko to, co do nich należy, co konieczne i nic ponadto. Przeciętni.

— Mamy i takich, którzy raczej niewłaściwie wybrali zawód, usiłują w szkole przeczezać. Tylko co? — Tych staramy się, delikatnie mówiąc, nie zachęcać do pozostania z nami. Tę pracę, żeby dobrze wykonywać, trzeba co najmniej lubić. Młodzież pozorantów natychmiast wyczuje. I wykorzysta w sobie właściwy sposób.

— Każdy, kto tylko chce, może otrzymać godziny ponadwymiarowe. Mało jest takich, którzy nie są nimi zainteresowani. Jedynie studiujący, bo nie mogą, no i ci z rodzin „eksportowych”, czyli tych, gdzie ktoś jest za granicą.

Summa summarum najmniej zarabia dyrekcja. Ale nie w tym problem. Jest konieczny etat dyrektora administracyjnego, takiego kogoś, kto znałby się na sprawach budowlano-remontowo-wodno-kanalizacyjnych, tylko tym się zajmował. Występowaliśmy o jeszcze jeden dodatkowy etat. Nadeszła odpowiedź negatywna. Przepisy nie pozwalają.

Ciekawe skądinąd, czy przepisy pozwalają na włączenie do budynku przeznaczanego na 1500 dzieci dwukrotnie więcej? Czy więc można trzymać się sztywno norm w jednej sprawie, gdy z drugiej strony są one łamane?

Podobno władze oświatowe rozważają możliwość podziału budynku na dwie szkoły. Nie wydaje mi się to najszcześliwszym pomysłem. Burzenie już wypracowanych struktur, pewnych tradycji szkoły, poza chaosem i pomnożeniem samej administracji niewielką przyniesie korzyść. Od takiego podziału nie przybędzie ani jednej lekcyjnej salki, nie ubędzie problemów. Wręcz przeciwnie, może jedynie doprowadzić do konfliktów. A o to przecież chyba nie chodzi. Nawet w takim gigancie, jak ten, gdy zbierze się grupa ludzi, którzy chcą i potrafią pracować, można osiągnąć wspaniałe efekty.

★

Widziałam szkolne kroniki, pełne zdjęć z organizowanych tu imprez, czytałam wpisy. W Klubie Absolwenta Amicus — tak, jest i taki — podanie do dyrektorki i nauczycieli od tych, którzy przysparzali im mnóstwa kłopotów i zmartwień z gorącą prośbą, aby zatrzymali ich ze względu na absolutną niemożność rozstania się ze szkołą. Na spotkaniu w klubie przychodziło mnóstwo byłych uczniów, także tych, których same nauczycielki o ciepłym wspomnieniu wcale by nie posadzały. A jednak... To jest po prostu nadal ich szkoła. Przychozą tu do siebie. I są witani jak swoi. Taką atmosferę potrafiła wytworzyć dyrektor Maria Smoleń, kobieta z wyglądu niepozorna, za to w pracy... Tak się dobrały w zespole kierowniczym — Małgorzata Szwejkowska, Grażyna Szmidel, Iwona Stec, Maria Nowak — rozumieją się ze swą szefową w pół słowa. I ciągle powtarzają, że w zespole mają takich nauczycieli, których ze szkoły trzeba wyrzucić późnym wieczorem, nie licząc godzin, że wśród młodych jest mnóstwo zapaleńców, że nawet z urlopów wychowawczych co i raz zaglądają pytając, czy czegoś nie trzeba, jak Grażyna Stankiewicz; że nawet rodziny wciągają do pracy w szkole jak Ewa Fatyga, która namówiła do wejścia na tę ścieżkę brata, a sama patronuje Klubowi Amicus. Ci młodzi są pełni werwy, pomysłów i chęci. Załamanie przychodzi później, apatia ogarnia ludzi w średnim wieku. Przyczyny są dobrze znane...

HALINA DRACHAL

GODZINY SZCZEROŚCI

sportowe na sali gimnastycznej. Owszem, były ulotki. I to mniej więcej tyle.

W powietrzu wisiał niepokój, wszak wszystko, co dzieje się na terenie huty, odbija się natychmiastowym rezonansem w całej dzielnicy. Szkoła nie jest żadną enklawą. W hucie odbywają praktyki, w hucie pracują rodzice uczniów. Mnóstwo także nauczycieli jest w ten czy inny sposób rodzinie z hutą związanych.

— Baliśmy się, by w momencie ostrzejszego konfliktu któryś z naszych uczniów nie oberwał, stąd ta wzmrożona opieka — mówi nauczyciel tej szkoły. Prosząc jednakże o nie podawanie nazwiska na łamach. Ludzie obawiają się odwetu. Podobno komuś, kto w owych dniach chciał podjąć pracę w hucie, nagle spłonął nowiustienki samochód. Może to tylko przypadek. A może nie?

— To, co niedawno działo się w kraju, jest sprawą dorosłego społeczeństwa, młodzież nie powinna być do tego włączana — mówi inna nauczycielka. A jednak jest, chociażby poprzez rodziców. O sytuacji w hucie stale mówi się w domach. Mimo że lekcje odbywały się normalnie, w atmosferze wyczuwało się niepokój. I trudno, żeby było inaczej.

— Chciałem pogadać z uczniami z ósmej klasy o sytuacji w hucie — mówi ktoś inny — ale okazało się, że temat nie wzbudził ich zainteresowania. Żaden z rodziców tych akurat dzieci nie brał udziału w strajku. A gdyby nawet, to też wątpię, by chcieli mówić o tym właśnie ze mną.

— Nie ma powodu do robienia sensacji — włącza się inspektorka oświaty, Zdzisława Rejek — w szkołach podstawowych panował absolutny spokój, w średnich jeśli nawet gdzieś czegoś próbowano — były to przypadki pojedyncze, incydentalne.

Tym apelem inspektorki, bym wreszcie przestała robić z igły widły, temat został wyczerpany. Nie powiem, by wzbudził szczególne zainteresowanie przybyłych. Patrzyli na mnie mocno rozczarowani. Niechętni dalszemu roztrząsaniu sprawy, która umarła, zanim się jeszcze na dobre urodziła. Tym razem hasła strajkowe trafiły na niezbyt podatny grunt. Wyraźnie nie o tym chciały mówić. Przyszli tu z własnej, nieprzymuszonej woli. I to tak licznie. Wyczuwałam pewne zniecierpliwienie, narastające napięcie.

— Przyszłam tu dziś porozmawiać o bolączkach naszego własnego środowiska —

Sala się wyraźnie ożywiła. Teraz już każdy chce mówić.

— Po studiach i jedenastu latach pracy mam dwadzieścia trzy tysiące złotych! Jak z tego żyć? Tak się akurat składa, że nie mogę wziąć ponadwymiarówek...

— Zawsze zależało nam, przynajmniej werbalnie, by do pracy w oświacie przychodzili najlepsi. Jak było naprawdę — wiadomo. A teraz? Czy przedstawiona nowa tabela wynagrodzeń będzie motywowała najlepszych do pozostania w zawodzie? Wątpię — mówi dyrektorka jednej z nowohuckich szkół podstawowych. — Jeżeli między tym, który zaczyna, a nauczycielem z trzydziestoletnim stażem pracy jest tylko pięć tysięcy różnicy w poborach... Nie ma motywacji.

Społeczeństwo wymaga od oświaty bardzo wiele. Reforma goni reformę, rzucane są coraz to nowe oryginalne i piękne hasła: uczeń podmiotem, szkoła otwarta itd. W pewnych latach ważne jest to, w innych co innego. Wieczna huśtawka. A my mamy temu wszystkiemu sprostać. Nas się rozlicza. Nauczyciel ma być wzorem, tylko czy sfrustrowany, zagoniony koniecznością dorabiania może taki być? Incydentalne przypadki z miejsca są uogólniane. Tu nauczyciele biją, tam znowu biorą łapówki, gdzie indziej... itd., itd. Te pojedyncze sprawy urastają w społecznej opinii do rangi problemu. Atmosfera wokół zawodu gęstnieje. Koło się zamyka.

To, o czym mówimy, nie jest li tylko sprawą finansowych roszczeń. To w końcu dotykałoby tylko nas. Tu chodzi o coś znacznie poważniejszego — o los szkoły i dziecka, o to, kto, w jaki sposób i w jakich warunkach będzie go uczył i wychowywał. Żądamy szacunku dla naszego zawodu, wyrażanego faktami, a nie tylko deklaracjami przy odświętnych okazjach.

— Spotkałem niedawno mojego byłego ucznia — włącza się kolega z zasadniczej szkoły zawodowej — jest teraz suwnicowym w hucie. Pokazał mi swój pasek z zarobkami. Ma pięćdziesiąt pięć tysięcy — bez nadgodzin!

— Tym mówieniem o osiemnastogodzinnym pensum sami powodujemy spore niezrozumienie naszych spraw w społeczeństwie — mówi inspektorka oświaty. Nikt nie docieka, że poza samą dydaktyką nauczyciel ma jeszcze mnóstwo innych zajęć obowiązkowych! W sumie pracuje często dużo więcej, niż czterdzieści godzin tygodniowo. A płaca jest taka, że bez dodatkowego zatrudnienia do pierwszego nie dociągnie w żaden sposób. Całkiem na marginesie pozostali bibliotekarze, pracownicy świetlic i przedszkoli. Ciągłe niesprawiedliwie usytuowani są w tabelach finan-

wowej nr 52, by, jak rzekli, samej się przekonać...

Nowe osiedle, wokół las wieżowców, w perspektywie dalsze osiedla. I ona jedna — duża, mimo to za mała. Rozciągliwa w zależności od potrzeb. Budowana na półtora tysiąca dzieci, przyjęła dwa i pół, w planie na nowy rok — ma ich dwa tysiące siedemset. Teraz osiemdziesiąt dwa oddziały łącznie z zerówkami, w nowym roku 86. I z roku na rok będzie ich coraz więcej. Kandydatów przybywa. Najwięcej i najliczniejsze są klasy najmłodsze. Trzeci jest dwanaście, czwartych — jedenaście, podobnie pierwsze i piąte sięgnęły litery „k”. Byłoby znacznie gorzej, gdyby sześciuset dzieciaków rodzice nie wywozili stąd, tj. z osiedla Dywizjonu 303, do innych dzielnic. Co prawda, w zamian musieli przyjąć setkę dzieci z osiedla II Pułku Lotników, gdzie dopiero obiecywana jest szkoła, za to wzorcowa z basenem!

Nam też obiecywano basen — mówi dyrektorka szkoły 52, Maria Smoleń. Zaczynaliśmy pracę w tej placówce przed sześcioma laty z dyrektorem Zdzisławem Rejek, obecną inspektor oświaty, od 22 oddziałów, potem przybyło ich do 40. Przy pięćdziesięciu zaczynało się robić ciasnawo. Dziś przyzwyczajaliśmy się do osiemdziesięciu. Poprzedzka stale jest podnoszona, w sensie wymagań, bo pomocy jak gdyby mniej.

Dwa segmenty dydaktyczne i jeden administracyjno-gospodarczy są połączone jednym korytarzem na dole. W sumie samych korytarzy jest ponad dwadzieścia. Chcąc obejść całą szkołę trzeba pokonać kilka pieter i to wielokrotnie. Wykorzystano każde najmniejsze pomieszczenie. Są klasy wielkości sekretariatu, oczywiście nie ministerialnego, gdzie z trudem, ale pomieszczono jednak 24 dzieci. Ciągłe dobudowują coś nowego, przerabiają, dostosowują do rosnących potrzeb. Oczywiście sami, a raczej same — bo skład kierownictwa typowo damski. Dyrektorka i czterzy „wice”. Na szczęście dyrektorka Smoleń mieszka w sąsiednim osiedlu. Ma odchowane własne dzieci i cierpliwego męża, który zresztą każdą wolną chwilę spędza w szkole na drobnych i większych naprawach, remontach, malowaniach. — To u nas normalne — słysze. Ojciec jednej z wiceszefowych kości właśnie trawę wokół szkoły. Gdyby nie to włączanie naszych własnych rodzin i pomoc rodziców z okolicznych domów, mnóstwo rzeczy leżałoby odłogiem. Dwóch konserwatorów na pół etatu nie dałoby rady.

— Właściwie można byłoby robić mniej, albo wielu rzeczy nie robić wcale — mówi — bo nikt nam za to dodatkowo nie płaci, ale ta szkoła jest nasza, myśmy ją tu wspólnie tworzyli, więc jak mamy patrzeć obojętnie np. na złe wykonaną stolarkę, na ciasnotę w salach... Same musimy sobie radzić. Apelujemy do rodziców. Przychozą, pomagają. Staramy się potem na koniec roku wyróżnić tych najaktywniejszych. Mamy wspólne spotkania, jakąś herbatkę, podziękowania.

ROZMAWIAMY

z lek. med. KRYSZYNA ZDUNKIEWICZ-ANTOSZEWSKA, psychiatrą z Przychodni Specjalistycznej dla Nauczycieli w Warszawie.

PŁACIMY ZA WSZYSTKO

— Sprowadziło mnie do Pani z troską o kondycję psychofizyczną nauczycieli. I jestem pewna, że trafiłam właściwie, bo w istocie kontakt psychiatry z pacjentem zakłada szczerą, odkrywcę tłumionych niepokojów, żalów i zagrożeń subiektywnych bądź obiektywnych, które stanowią ważny dla pacjenta problem. Jakie cechy kondycji psychofizycznej wywołują się z kontaktów Pani z nauczycielami?

— Z moich porad psychiatrycznych korzysta ponad 3 tys. osób. Co w porównaniu z liczbą nauczycieli w Warszawie — ok. 25 tys. — jest w populacji środowiskowej bardzo dużym procentem. A biorąc pod uwagę specjalność zawodową, która w swej istocie zakłada równowagę psychiczną, taka liczba pacjentów świadczy o niekorzystnym, powiem mocniej — złym stanie tej kondycji.

Gdy rozpoczęłam tutaj pracę kilkanaście lat temu, miałam kilku pacjentów dziennie i większości z nich udzielałam porad. Dzisiaj pracuję tu jak w poradni rejonowej, podejrzewam, że nawet więcej. W każdym roku zgłasza się do mnie coraz więcej nauczycieli. Takich, którzy po raz pierwszy korzystają z mojej porady jest 120—150 osób rocznie. W ciągu roku mam około 4 tys. wizyt. W tym pacjentów chorych psychicznie, wymagających stałej, systematycznej opieki, okresowo leczonych w szpitalu. Rocznie 50, 60 osób kieruję do szpitala. I to także, jak na specjalność zawodową i środowisko, jest bardzo dużo.

W ciągu ostatnich kilku lat narasta problem, jak my to nazywamy — reakcji przystosowawczych. Powoduje jej, nie tylko praca zawodowa, ale jej obciążenie administracyjne, nakazowe, które w pewnym sensie ogranicza inwencję nauczycieli i doprowadza niejednokrotnie do wchodzenia w konflikt ze sobą. Konflikty moralne, wynikające z pewnego dysonansu między — powiedzmy oficjalnym poglądem na dany problem a wiedzą nauczyciela i chęcią rzetelnego, wielostronnego wyłożenia problemu. Także dlatego, że muszą przede wszystkim realizować program, bo z tego są rozliczani, a — jak mi mówią — chcieliby mieć swobodę w realizacji treści, zgodnie ze swą wiedzą pedagogiczną i specjalistyczną. Rodzi to poczucie zagrożenia i nie daje swobody, niezależności w pracy, która jest pracą twórczą. I nie są to takie drobniaczki, na jakie z pozoru wyglądają.

Jednak główną przyczyną złej kondycji psychofizycznej, tak jak to wcześniej określiłam, są warunki socjalno-bytowe. Daje się to szczególnie we znaki w zawodzie tak sferminizowanym, jak nauczycielski. Ciężar utrzymania domu spada przecież na kobietę. A więc na bardzo odpowiedzialną pracę nauczycielską nakłada się poczucie pośpiechu, chaosu, zmęczenia, szybkiego wyczerpywania się wynikającego z tempa życia i jego uciążliwości, dotyczących zresztą większości kobiet, wśród nich dziennikarek, lekarek, itp.

— Ale, mówiąc uczciwie, godzin wymieranie przepracowanych nauczycieli w sumie mają mniej, w stosunku do kobiet, których zawody Pani wymieniała. W czym zatem tkwi specyfika obciążeń zawodu nauczycielskiego?

— Wystarczy przekroczyć próg szkoły o dowolnej godzinie, by znaleźć odpowiedź na to pytanie. Hałas, harmider, niesamowity ruch, spotęgowany jeszcze nadmierną, na parametry danej szkoły, liczbę uczniów. Praca ta wymaga ciągłej czujności, umiejętności podzielenia uwagi, nieustannej troski o bezpieczeństwo, zdrowie powierzonych im uczniów. Czy taka odpowiedzialność nie jest dużym obciążeniem? A jeżeli w klasie czy grupie przedszkolnej jest ponad trzydzieścioro dzieci, to praca z nimi sprowadza się do ciągłego napięcia, także powodującego zagrożenia. Wiadomo też nie od dziś, że wychowanie jest działaniem na emocje, czyli także oddziaływaniem emocjonalnym pedagoga, bardzo obciążającym psychicznie. Nie wspominałam o dodatkowej pracy, brania dużej liczby nadliczbowek, które jeszcze bardziej obciążają ten i tak napięty budżet czasu — ale są konieczne ze względów finansowych.

Nauczycielom z aspiracjami i ambicjami, a tu przodują także panie, brakuje więc

czasu na tak zwane rozwijanie się, to z kolei powoduje poczucie wtórnego niezadowolnienia z wykonywanej pracy, uczucie niedosytu.

— A final?

— Z trudem te wszystkie obowiązki wypełnia nauczycielka-kobieta — matka na co dzień. Jeśli dochodzi do tego choćby drobna dolegliwość schorzenie, nawet takie, na które już cierpi cały cywilizowany świat, to ten zły stan się pogłębia. Czy pani wie, że kobiety między 30 a 40 rokiem życia mają już kręgosłupy takie, jakich nie mają nasze babki? Trudno to nazwać chorobą. Jest to wynik antyhygienicznego trybu życia od dziecka. Zwyródnienia kręgosłupa powodują bóle, zawroty głowy. I wtedy ta umęczona kobieta, obciążona dziećmi, odpowiedzialną pracą, trudnościami życia codziennego reaguje agresją — we własnym domu bądź w szkole.

Z RAPORTU: SYTUACJA ZDROWOTNA MIESZKAŃCÓW POLSKI W ROKU 1986.

● Rok 1986 był pierwszym od 1982 r., w którym odnotowano spadek umieralności, w stosunku do roku poprzedniego (liczba zgonów 376,3 tys. — spadek w stosunku do roku 1985 r. o 5,2 tys. tj. 1,4 proc.).

● Dalszy wzrost nadumieralności mężczyzn we wszystkich grupach wiekowych a szczególnie wysoki w przedziale 5—14 lat. Najwyższa (1986) od 1971 r. umieralność mężczyzn, trzykrotnie większa w porównaniu z kobietami w przedziale 20—34 lat, spowodowana głównie niedokrwinnymi chorobami serca. Przewidywane przeciętne trwanie życia mężczyzn urodzonych w 1986 r. — o 8,3 lat krótsze w stosunku do kobiet. U mężczyzn w wieku 45 lat różnica ta wynosiła 6,6 roku na korzyść kobiet.

● Hierarchia przyczyn zgonów, zgodnie z wieloletnią tendencją:

— choroby układu krążenia: M — 47,2 proc., K — 56 proc.;

— nowotwory złośliwe: M — 19,3 proc., K — 16,7 proc.;

— urazy i zatrucia: M — 9,7 proc., K — 3,9 proc.;

le, albo wycofywaniem się, biernością, apatią — a to już prosta droga do szukania pomocy u psychiatry.

Są wśród nauczycieli tacy, którzy są niezdolni do wykonywania tego zawodu, często pracy w ogóle. Niestety, nie godzą się na korzystanie z dobrodziejstw renty — mówię to z głęboką ironią — głównie z powodów finansowych. Mówią, a w większości są to samotne matki, że renta nie zapewni im minimum utrzymania. A praca ponad ich możliwości pogłębia chorobę, powoduje dodatkowe powikłania — także somatyczne.

Stąd coraz więcej wizyt u lekarza psychiatry, mimo pokutujących dość głęboko w naszym społeczeństwie oporów, wstydu, wobec tego rodzaju specjalności. Pacjenci czują potrzebę kontaktów z psychiatrą, bo jest tu miejsce bezpieczne, czyli, tu mają czas na rozmowy, zwierzenia, wygadanie się. Pomagam im także uzyskać dystans do siebie, swojego zachowania, konfliktów a niejednokrotnie znaleźć wyjście z trudnej sytuacji.

— Czy ten próg wytrzymałości psychofizycznej nauczycieli obniża się w ciągu lat?

— Obniżenie progu wytrzymałości jest ewidentne. Widać to chociażby w przedziale wieku, w jakim przechodzą do mnie pacjenci. Najwięcej — już w wieku 30, 32, do 45 lat. A więc latach największej aktywności biologicznej, intelektualnej, największej aktywności produkcyjnej —

mówiąc językiem technicznym. A to właśnie jest grupa najbardziej dotknięta, bo ich wysiłek i zasięg wykonywanych czynności jest większy, zatem opory w pokonywaniu trudności także są większe. Dodajmy, że jest bardzo dużo nauczycieli ambitywnych. Nieraz aż te ambicje muszą stopować, bo są nierealne, nie do zrealizowania w obecnych warunkach. To powoduje miotanie się i tak ciężkie reakcje, że zupełnie zdrowy człowiek staje się na jakiś czas niezdolny do pracy.

— Kto drożej płaci za te wszystkie obciążenia psychofizyczne? Z zestawień wyników badań Państwowego Zakładu Higieny pt. „Sytuacja zdrowotna mieszkańców Polski w 1986 r.” wiem, że ciągle następuje wzrost nadumieralności mężczyzn, w niektórych grupach wiekowych jest on nawet trzykrotnie wyższy w porównaniu z kobietami. W 1986 r. była to liczba najwyższa od 1971 r.

— Mężczyźni reagują bardziej fizycznie zaburzeniami, zwłaszcza układem krążenia, co jest przyczyną dużej umieralności. Kobiety są, wbrew pozorom, bardziej wytrzymałe, odporne pod każdym względem, przy jednoczesnych zwiększonych reakcjach emocjonalnych. Powoduje to, że mają przewlekłe stresy na trudności w sensie psychicznym i dolegliwości fizyczne. Natomiast w sensie psychicznym u mężczyzn są dość popularne nerwice lękowe, zwłaszcza u młodych, silnych, szczególnie nauczycieli w-f.

— ?

— Dziwi to panią? Są to ludzie zdrowi z dużą kondycją fizyczną. I kiedy z różnych przyczyn nagle coś zaczyna im dolegać, powoduje to reakcje paniki, lęki, czyli wegetatywne objawy narządów krążenia, jak przyspieszone bicie serca, mdłości, zatykanie, zadyszki — czyli czynnościowe objawy nerwicy. Te objawy jeszcze bardziej nasilają ich lęki. Wytwarza się błędne koło, aż dochodzi do takiej paniki, że przechodzą do mnie w stanie zagrożenia i lęku, i niejednokrotnie trafiają do szpitala. Bo poczucie zagrożenia daje absolutnie wszystko! Zaburzenia w całym organizmie — od głowy do pięt.

— przyczyny niedokładnie określone: M — 5,9 proc., K — 7,8 proc.

— znaczny i trudny do wyjaśnienia wzrost współczynnika zgonu z powodu powikłań ciąży, porodu i pogoju.

● Dalszy wyraźny spadek umieralności niemowląt — z 18,4 proc. w 1985 r. do 17,5 proc. w 1986. Polska jednak nadal należy do krajów europejskich o stosunkowo wysokiej umieralności niemowląt. Znaczne różnice między województwami: od 13,6 proc. na 1000 żywo urodzonych dzieci w Zamojskiem, 14,1 proc. w Poznańskim, do 23,8 proc. w Piotrkowskim.

● Oszacowana, na podstawie losowej próby zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy z powodu chorób i wypadków wynosi 231,3 mln dni, na jednego zatrudnionego przypada 19,3 dnia (w 1985 r. — 19,4, w 1980 — 18,1). Spadek absencji chorobowej i wypadkowej wystąpił tylko u kobiet, u mężczyzn wzrost o 4 proc. wskaźnika absencji. Do głównych przyczyn należały choroby układu oddechowego, krążenia, nerwowego, kostno-mięśniowego oraz choroby kobiece i związane z ciążą, porodem i pościem.

● Stwierdzono ponad 9 tys. nowych przypadków chorób zawodowych, tj. o 479 więcej niż w 1985 r. Najwyższymi

też i czterdziestopięciolatki, które już są tak zniszczone psychicznie i fizycznie, że z przerażeniem myślą o tym, iż taka kobieta wychowuje dzieci!

Oczywiście do wszystkiego trzeba podchodzić rozsądnie i elastycznie, zależnie od sytuacji, natomiast całe moje doświadczenie medyczne poświadcza, że przeciążenie ponad miarę nikomu nie służy, przeciwnie — szkodzi, a skutki takiej pracy nie dadzą długo na siebie czekać.

Na problem przyjmowania nadmiernych obowiązków patrzyłabym jednak szerzej, bowiem on nie dotyczy tylko nauczycieli. W wielu zawodach, szczególnie inteligentnych, podejmowanie nadmiernej pracy prowadzi do chałtury, a to, jak wiem, już nikomu zadowolenia nie przynosi. Gorzej, rodzi konflikty moralne. Może to zabrzmieć obrazoburczo co powiem — ale już po przekroczeniu pewnych granic, ilość obniża jakość, niezależnie od rodzaju pracy.

— Jak zatem troszczyć się o swe zdrowie psychiczne — przeciw od tych wszystkich obciążeń nie uciekniemy. Wspomniała Pani o zmianie hierarchii wartości...

— Każdy człowiek jest inny i żadnej jednej czy kilku reguł tu nie ma. Ale pewne postawy trzeba w sobie kształtować, w zależności od zmieniającej się sytuacji. Każdy powinien obrać swoje kryteria wartości, wybrać to, co uważa za najważniejsze i zużywać swoją energię i wysiłek właśnie na to, z pominięciem innych czynności. Na coś trzeba postawić, bo rozmiękanie się na drobne wprowadza chaos, poczucie winy, zatrącenie głównego wątku a w rezultacie zatrącenie dystansu — najważniejszej recepty na wszystko — dystansu do siebie i otoczenia.

Ponadto należałoby jednak dać nauczycielom więcej samodzielności w realizacji programu, pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły. To byłoby z korzyścią i dla nich, i uczniów, i poziomu nauczania — to chyba wystarczy. A mieści się to w szerszym problemie — zwiększenia zaufania ze strony władz oświatowych do nauczycieli — ich wiedzy, wyczucia pedagogicznego. Uruchomić to ludzką inicjatywę, ale tę emocjonalną, życzliwą, nie narzuconą, a tego

współczynnikami zapadalności charakteryzowało się zawodowe uszkodzenie słuchu, wirusowe zapalenie wątroby oraz pylica płuc. Najwyższą zapadalność na choroby zanotowano w woj. katowickim, bielskim, wałbrzyskim.

● Dalsze pogorszenie sytuacji epidemiologicznej, zatruc i zakażeń pokarmowych. Zarejestrowano ponad 29 tys., tj. o około 30 proc. więcej niż w 1985 r. i ponad trzy razy więcej niż w 1980 r. Najwyższy wzrost zatruc i zakażeń pokarmowych spowodowany pałeczkami Salmonella.

● W poradniach zdrowia psychicznego, z powodu zaburzeń psychicznych leczono 110 tys. osób, w tym 137 tys. po raz pierwszy. Nadal najważniejszym i narastającym problemem psychiatrycznym są zaburzenia związane z uzależnieniem alkoholowym.

● W końcu pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, długość trwania życia mężczyzn i kobiet sytuowała Polskę wśród 18 krajów cechujących się względnie krótkim okresem trwania życia. Do grupy tej należały takie: Węgry, Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria. Dla porównania — najdłuższy okres trwania życia notowany jest w Japonii, a następnie w Grecji, Szwecji, Izraelu i Holandii.

(Raport przygotowywany jest corocznie przez Państwowy Zakład Higieny)

— Koszty przeciążenia znamy. Sprecyzujmy przyczyny. Jaki udział, na przykład w złej kondycji ma podejmowanie wielu dodatkowych prac ze świadomością, że jest to niezbędny warunek utrzymania? Czy jest ustalona bezpieczna norma obciążenia obowiązkami w szkole?

— Zaczniemy od tego, że jeżeli nauczyciel chce wykonywać swój zawód tak, jak powinien, jest to już wielka odpowiedzialność i ogromne obciążenie. Taka praca bardzo spala, wymaga stałego napięcia, uwagi, kontroli siebie, samokształcenia itp. Potrzebny jest mu czas na odpoczynek, odreagowanie no i do pracy nad sobą, bo jako wychowawca coś konkretnego swoim uczniom musi zaproponować. Także — ustalony osiemnastogodzinny tygodniowy wymiar zajęć dydaktycznych udokumentowany zresztą badaniami, trzy—cztery godziny dziennie plus obowiązki wychowawcze i opiekuńcze — są racjonalne i uzasadnione. Ale — to wiadomo — istnieje dysonans między tym racjonalnym ustawieniem godzin pracy a wynagrodzeniem za ten czas, niewystarczające do utrzymania rodziny. Nauczyciele biorą więc godziny nadliczbowe, w wielu przypadkach znacznie więcej niż pół etatu. Jeżeli się zmusza ich z powodów materialnych do pracy ponad wyznaczoną godzinę, to tym samym — przez te osiemnaście i dodatkowe godziny pracując gorzej! A siebie doprowadzają do ruiny. Oczywiście, znam sześćdziesięciolatek, którzy nadal mogą pracować ale

nie da się ubrać w żaden przepis ogólny. A przecież stan psychiczny nauczycieli, ich emocje, ich stosunek do otoczenia w ogóle, cała humanistyczna strona postawy nauczycielskiej ma ogromne znaczenie dla podstaw uczniowskich.

Chciałabym poruszyć jeszcze dwa problemy, z którymi na co dzień się borykam. Po pierwsze uważam, że każdy nauczyciel po 20 latach pracy w zawodzie powinien mieć prawo do urlopu zdrowotnego, który otrzymywałby nie na zasadzie orzeczenia lekarskiego a decyzji administracyjnej, ze swobodnym wyborem terminu przez zainteresowanego. Ta sprawa nie jest uregulowana a powiedziałabym nawet, że zmagana przez władze. Po drugie istnieje potrzeba stworzenia dla rencistów — nauczycieli stanowisk pracy w oświacie. Jak dotąd rencista może być zatrudniony tylko poprzez spółdzielczość inwalidzką, a tam nie jest wykorzystywana jego sprawność intelektualna. Wiem, że jest to problem dotyczący dużej grupy, która nie chciałaby tracić kontaktu ze swym środowiskiem.

Rozmawiała
LIDIA JASTRZEBSKA



POKOŁENIE KONSUMENTÓW?

CD ZE STR. 1

też wychowanie rodzinne i szkolne czyni z nich przysłówiowych leni, osobników unikających wypełniania różnych codziennych obowiązków w domu, choćby wokół własnej osoby? Czyżbyśmy to my, rodzice, wdrażani w dzieciństwie do pracy, często nazbyt obciążeni obowiązkami w domu i szkole, chronili dziś nasze pociechy przed przeciążeniem? Dość często bowiem zapracowana mama, miast zapędzać swoje nastolatki do pomocy w gospodarstwie domowym, mówi: „mnie było kiedyś ciężko, niech one za to mają łatwiejsze dzieciństwo. Wystarczy, jeśli się dobrze uczą”.

Z przeprowadzonych przez wspomniany wyżej Komitet badań wynika, że tak właśnie jest. A badania są świeże, z roku 1986. Wykonane zostały metodą ankiety na ogólnopolskiej próbie dobranej celowo wśród 1764 rodziców dzieci uczęszczających do klas VI—VII. Ankiety skierowano do różnych środowisk, głównie w mieście. Większość dzieci badanych rodziców uzyskuje w szkole oceny więcej niż dobre, przy czym te najlepsze oceny mają przeważnie dziewczęta. Warto jeszcze dodać, że ponad połowa dzieci pochodzi z rodzin mających dwoje dzieci, rodziny wielodzietne to zaledwie 5,7 proc. ankietowanych.

Prawe połowa matek i 35 proc. ojców ma wykształcenie średnie, wyższe — 18,5 proc. matek i 23,9 proc. ojców. Z reguły rodzice pracują zawodowo, przeważają pracownicy umysłowi.

Tyle „geografia” terenu badanego, ważna o tyle, że zupełnie inaczej wygląda domowe wychowanie przez pracę w rodzinach robotniczych czy chłopskich niż inteligentnych. A ponieważ większość badanych w tym przypadku rodziców to pracownicy umysłowi, obraz obciążenia dzieci pracą, będzie niemalże typowo „inteligentki”.

W gospodarstwie domowym pomaga rodzicom znaczna większość, bo aż 91,6 proc. dzieci z grupy badanej. Ale ten wskaźnik jest o tyle mylący, iż kumuluje w sobie zarówno pomoc systematyczną, jak i sporadyczną, np. raz w tygodniu czy rzadziej. Jeszcze znacznie mniejsza grupa jest tych dzieci, które są przyuczane do różnych prac domowych. Po prostu rodzice albo nie czynią tego z braku czasu (samego robi się szybciej, niż nauczyć malucha), albo z niezrozumienia istoty wdrażania dziecka do pracy.

Rodzice nie zawsze kojarzą to z postawą dziecka w przyszłości, nie honorują zasady, że czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie

będzie umiał. To jest właśnie powodem, że zbyt późno zaczynają wdrażać dziecko do różnego rodzaju pomocy w domu. Od ósmego roku życia czyni to 18,6 proc. rodziców, od dziewiątego — 23,2 proc., a powyżej 11 lat — tylko 7,1 proc. Oczywiście, z wiekiem dziecka wzrastają jego obowiązki szkolne, ale i to nie tłumaczy zwalniania go z różnych, choćby drobnych, świadczeń na rzecz całej rodziny.

Po prostu wielu rodziców uważa, że nie ma konieczności wdrażania ich dzieci do prac w domu, gdyż z wiekiem same będą do tego zmuszone. Czyli — wiara w cud, który ma się stać, kiedy mały Jaś będzie dużym Jankiem.

A tymczasem cud się nie spełnia, dorastająca młodzież takich nawyków nie ma. Po prostu obowiązki omija. I nic dziwnego, bo już od trzeciego roku życia — jak poucza psychologia — dziecko powinno być systematycznie uczone obsługiwanego samego siebie, a w miarę dojrzewania ten zakres obowiązków należy zwiększyć. A więc przyzwyczajając do różnych prac, tak jak do mycia zębów, bo w przeciwnym razie nie wytworzy się nawyk.

Toteż musi zastanawiać i budzić niepokój fakt, iż pomoc dzieci w domu ma raczej charakter doraźny. Nie dba się zbyttnio o to, aby ćwiczyć, wyrabiać nawyki i przyzwyczajenia. Ot, coś tam trzeba zrobić, np. kupić w sklepie śmietanę, więc wysyła się dziecko. Rzadziej natomiast przydziela się stałe, odpowiednie do wieku dziecka, obowiązki i pilnuje ich wykonania na czas i codziennie. Czyli — nie uczy się robienia porządku, choć do sprzątanía dzieci są włączane; nie uczy się codziennego ślania łóżka, raczej strofuje za nie zasłanie. Włócej dba o to, aby w domu był jakiś taki porządek, mniej o wyrabianie w dziecku nawyku do porządku, dyscypliny. Praca dzieci w gospodarstwie jest więc w dużej mierze dziełem przypadku i najczęściej wykonywana sporadycznie. Skutki tego widać wokół nas w zakładach pracy, gdzie bałagan np. na placu budowy jest pejsażem nikogo nie raziącym.

Dzieci nie tylko że nie są wdrażane do systematyczności w pracach dla siebie i rodziny, ale też nie są zbyttnio obciążone obowiązkami i to niezależnie od wieku. Średnio jest to pół lub jedna godzina dziennie, ale w różnych domach bywa różnie. Bo na przykład część dzieci, zresztą znikoma, pracuje więcej w dni wolne od nauki niż w pozostałe.

A co dzieciaki w domu robią? Najczęstszym rodzajem aktywności jest uczestnictwo w pracach porządkowych. Sprzątają (80 proc.), piorą, dokonują zakupów. Zakupy są zresztą najbardziej lubianym zajęciem i to zarówno wśród dziewcząt jak i

chłopców. Ci ostatni nie cierpią kuchni i gotowania, wolą natomiast naprawić sprzęt.

Dziewczęta w ogóle wykazują więcej chęci do uczestnictwa w pracach domowych, do wielu zajęć mają tzw. żyłkę. Ale nie jest to tylko dar Boży, to rodzice dzielą prace na „męskie” i „kobiece”, więc od najmłodszych lat przyzwyczajają swoje pociechy do takiego właśnie myślenia. W tym względzie — wychowywania dla utrwalaonych tradycją ról męskich i żeńskich — akurat rodzice są dobrymi wychowawcami.

Ale chyba jedynie w tym. Zdumiewać muszą wyniki wskazujące, że za wsze ką pomoc w domu dzieciaki mają płacone i to nieraz dość wysoko. Niektórzy rodzice nie widzą w tym nic zdrożnego. Większość nagradza dzieci za usługi w domu, z tym, że niekoniecznie pieniądze, bo jest to np. zgoda na pójście do kina, teatru, czy na wycieczkę, pochwała wyrażona słowami itp. Część jednak za pomoc płaci (14,3 proc.), tak jakby dziecko wykonało pracę nie dla siebie i najbliższych, lecz w cudzym domu. Jest to głęboko niewychowawcze.

Interesujące, że na pytanie o cel angażowania swoich pociech do prac domowych rodzice odpowiadają w większości, iż chodzi im o nauczenie systematyczności, pracowitości i odpowiedzialności. Nie koreluje to z metodami, które akurat do systematyczności i odpowiedzialności nie wdrażają. Można rodziców, a zwłaszcza matkę rozumieć. Uwikłane w obowiązki zawodowe i domowe nie mogą wszędzie być doskonałe. Usprawiedliwiać jednak nie wolno, skutki zaniedbań wychowawczych w dzieciństwie są wszak nieodwracalne.

A szkoła — przynajmniej w ocenie rodziców — także nie wdraża do różnego rodzaju prac i czynności typu manualnego. Nie ma tego, co nazwać można uczeniem szycia, gotowania, sprzątanía, naprawy sprzętu, a jeśli jest, to rodzice albo mało albo wcale o tym nie wiedzą. Zajęcia techniczne to głównie teoria — tak sądzą rodzice. Tym bardziej że gdy chodzi o wykonawstwo — poleca się uczniom to lub owo zrobić w domu, a bezradnie i „leworęczne” dzieci zatrudniają rodziców.

Wyniki badań potwierdzają raz jeszcze to, co jest znane z doświadczenia: otóż kontakt między domem a szkołą jest słaby, jedno o drugim za mało wie i za mało wykazuje zainteresowania. Ciągłe są jeszcze między tymi dwiema instytucjami wychowującymi okopy i stan gotowości do obrony własnego interesu, tak jakby rzeczywiście nie był on wspólny.

Kto tę barierę usunie, kto poda rękę pierwszy? Powinien — silniejszy. A silniejsza jest szkoła. I mądrzejsza w ocenie zjawisk wychowawczych. Tyle, że ciągle nieskora do pełnego partnerstwa i jakby nieufna.

MARIA RYBARCZYK

Fot. M. Suchecki

DZIECI SĄ ZMĘCZONE

Do poradni wychowawczo-zawodowych lawinowo napływają wnioski ze szkół o przebadanie uczniów z powodu trudności w nauce. Psychologiczno-pedagogiczne badania stwierdzają u większości dzieci normę rozwoju intelektualnego, czyli, jak zakładają autorzy programu, dzieci te nie powinny mieć trudności szkolnych. A jednak tak nie jest. Dlaczego? Przyczyna tkwi w deficytach rozwojowych. Obniżona sprawność manualna, zaburzony analizator wzrokowy czy słuchowy powodują kłopoty z opanowaniem informacji. Tych braków nie wyrówna nauczyciel na lekcji, mając liczne klasy i realizując obszerny materiał dydaktyczny. Powinno się to odbywać w zespołach korekcyjno-kompensacyjnych, a takie albo nie pracują, ewentualnie działają sporadycznie (w większości istnieją tylko zespoły wyrównawcze). Władze oświatowe ograniczają istnienie dodatkowych zespołów, kierując się oszczędnościami finansowymi, a nauczyciele niechętnie podejmują się takiej pracy, ponieważ jest ona bardzo trudna i nie przynosi szybkich efektów.

Trudności więc się nakładają, pogłębiają i mamy uczniów w starszych klasach, którzy nie piszą poprawnie ze słuchu, źle czytają, nie orientują się na mapie. Dlatego też tworzenie w szkołach zespołów korekcyjno-kompensacyjnych jest sprawą do natychmiastowego rozwiązania przez władze oświatowe.

Jakie działania w tym zakresie podejmują poradnictwo wychowawcze? Ma ono stosować metody reedukacji, mające na celu

zupełne wyeliminowanie zaburzeń i ich skutków lub co najmniej ich złagodzenie. Pracownicy poradni udzielają więc szczegółowych informacji nauczycielom oraz rodzicom o przyczynach zbadanych zaburzeń rozwojowych i wskazują na kierunki zabiegów reedukacyjnych. Przekazują wypracowane przez siebie modele ćwiczeń, udzielają porad — jak zaplanować i prowadzić zajęcia korekcyjno-kompensacyjne indywidualnie lub w dobranych zespołach — pozostając w ścisłym kontakcie z rodzicami dziecka. Ujednolicenie bowiem systemu postępowania z dzieckiem w domu rodzinnym i w szkole jest głównym warunkiem efektywności prowadzonych ćwiczeń.

Na terenie poradni prowadzone są zajęcia reedukacyjne w przypadkach trudniejszych zaburzeń rozwojowych. Dzieci wymagające pomocy lekarskiej kierowane są do odpowiednich placówek służby zdrowia. Jednak współpraca w tym zakresie z lekarzami jest niewystarczająca. Niewystarczające są również zabiegi pracowników poradni w niesieniu pomocy dziecku z zaburzeniami rozwojowymi. Mała sieć poradni i niewielka liczba pracowników nie pozwalają objąć opieką wszystkich oczekujących.

Groźniejszym jednak skutkiem zwiększenia obciążeń dydaktycznych w nauczaniu początkowym jest zsuniecie na drugi plan zadań wychowawczych. Troską nauczycieli i rodziców jest rozwój umysłowy dziecka, odbywający się kosztem zaniedbań w sferze emocjonalnej i społecznej. Mamy więc coraz więcej dzieci nadpobudliwych psychoruchowo, o słabej koncentracji uwagi, popadających w konflikty z rówieśnikami, bądź nie potrafiących nawiązać kontaktu z grupą rówieśniczą. Obserwujemy groźne w skutkach obniżenie motywacji do nauki i niechęć do szkoły już

w najmłodszej grupie uczniów uczęszczających do szkoły podstawowej, a nawet w przedszkolach.

Obszerny materiał programowy w trzech pierwszych klasach szkoły podstawowej oraz przedwczesne wprowadzanie pojęć i zadań wymagają od dziecka rozumowania na zbyt wysokim poziomie abstrakcji. Prowadzi to do mechanicznego przyswojenia wiadomości, niemożliwości utrwalania opracowanego materiału dydaktycznego i znacznie gorszego wyuczenia podstawowych technik: czytania, pisanía, liczenia. W rezultacie zwiększyła się grupa dzieci będących ofiarami zbyt trudnego, przekraczającego przeciętne możliwości dziecka, programu nauczania.

Niepokojąco poszerzyła się skala korepekcji indywidualnych. Pojawilo się zjawisko dyskryminacji środowisk rodzinnych, które z różnych powodów nie są w stanie uzupełnić pracy dydaktycznej w domu. Nie dają sobie rady uczniowie, których rodzice nie mają czasu na odrabianie z nimi lekcji albo po prostu tego nie potrafią. Problem ten zaostża się znacznie na wsi, gdzie rodzice nie poświęcają wiele uwagi karierze szkolnej swoich dzieci.

W czasie wizyt w poradni utyskują więc na szkołę, na „dzisiejsze czasy”, że jego przecież zdrowe dziecko nie radzi sobie z nauką.

Rośnie niepokój i zniechęcenie nauczycieli, którzy zdają sobie sprawę, że stawia się im niewykonalne zadania. Nie realizują w całości programu, a jeżeli tak, to już nie zostaje czasu na jego utrwalenie. Wielu uczniów otrzyma promocję do następnej klasy z nieopanowanymi umiejętnościami.

Wrażliwy nauczyciel, obserwujący indywidualny rozwój swoich wychowanków, zdaje sobie sprawę, że stawiając przed nimi za trudne zadania przyczynia się nie-

jednokrotnie do dysharmonii ich rozwoju, czasem i do wypaczenia całej osobowości dziecka. Kłopoty wychowawcze mają swoje podłoże w niepowodzeniach szkolnych. To tylko nieliczne przyczyny frustracji pedagogów i bardzo często ich bezsilności.

W związku z powyższym konieczne jest ograniczenie zadań dydaktycznych przedszkoła (klas zerowych). Placówki te powinny przede wszystkim pełnić funkcję wychowawczą i opiekuńczą, dbać o ogólny rozwój umysłowy dziecka (m.in. rozwój mowy, sprawność ruchową).

Z programu nauczania początkowego powinno się wyeliminować niektóre treści dydaktyczne, a nowy jego układ umieścić w czterech a nie w trzech latach. Koniecznością staje się dostosowanie wymagań programu do możliwości percepcyjnych dziecka w zakresie matematyki i niektórych elementów gramatyki. Trzeba też zaprzestać przedwczesnego nakłaniania do samodzielnego pisanía ze słuchu, co powoduje u wielu dzieci utrwalenie błędnej pisowni, nerwice i uczy postępowania metodą prób i błędów, obniżając jednocześnie wrażliwość opanowania zasad poprawnej pisowni.

Nauczyciele i rady pedagogiczne muszą mieć większą swobodę, niż to ma miejsce dotychczas, w zakresie rozkładu materiału programowego. Rozszerzenie uprawnień szkół i innych placówek oświatowych powinno dotyczyć organizowania różnicowanych form pomocy specjalistycznej dzieciom tego potrzebującym w ścisłej współpracy z poradniami wychowawczo-zawodowymi.

Mamy ambitny program, którego głównym założeniem jest zapewnienie każdemu dziecku optymalnych warunków jego rozwoju, ale jego mottem powinny być słowa Starego Doktora: „Podmiotem nie jest nauka, a rozwój dziecka, nie napychanie głowa beużytecznym balastem, a przygotowanie ich do życia”.

KRYSTYNA KIERNOŻYCKA
Poradnia Wychowawczo-Zawodowa
w Bodzentynie

POZYCJA MŁODEJ INTELIGENCJI

Kondycja inteligencji polskiej to ostatnio temat częstych dyskusji nie tylko w środkach masowego przekazu. Że ta kondycja nie jest dobra — z grubsza wiadomo. Jak zaradzić złu — na to pytanie już trudniej odpowiedzieć. Podjęliśmy ten temat w jednym z numerów „Głosu”. W ślad za tym zamieszczamy obszernie fragmenty wypowiedzi posłów i gości Sejmowej Komisji Edukacji i Młodzieży z marca br., traktując je jako ciąg dalszy myśli wypowiedzianych na naszych łamach wcześniej. Posłowie dyskutowali o sytuacji w środowisku młodej inteligencji. Zapraszamy do wypowiedzi w tych ważnych dla Polski i Polaków sprawach.

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI — przewodniczący Komitetu ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej: — To, że Komisja Sejmowa zajęła się tym problemem, wzbudza nadzieję i rodzi optymizm. Trudno bowiem wyobrazić sobie procesy reform bez udziału młodej inteligencji (...) Chciałbym zwrócić uwagę na dwa, moim zdaniem, zagrożenia. Po pierwsze — na pasywność społeczną w środowisku młodej inteligencji, co uwidacznia się w badaniach socjologicznych. Obecnie tylko ok. 10 proc. inteligencji odpowiada pozytywnie na pytanie, czy warto włączyć się w życie społeczne. Towarzyszy temu mała wiara w skuteczność reformy. (...) Drugie niekorzystne zjawisko to emigracja młodej inteligencji. (...) Wobec tego powinniśmy odpowiedzieć tak także na pytanie, jakie podjąć działania ograniczające te niekorzystne zjawiska? Jest to pytanie adresowane zarówno do struktur państwowych jak i społecznych. Chodzi o poczynania mające na celu włączenie inteligencji do działań reformatorskich.

Naturalnie sytuacja materialna to główna bariera przeszkadzająca w uaktywnianiu młodych ludzi. Place nie są czynnikiem motywującym. Dotyczy to zresztą całej inteligencji, ale szczególnie młodych. Place nie korelują z wykształceniem, ani z opóźnieniem startu życiowego, wiążącym się z długością kształcenia. (...) Niemniej ważne są sprawy zawodowe. Duża część młodych ludzi z wyższym wykształceniem, decydujących się na wyjazd za granicę, bardzo krytycznie ocenia naszą politykę kadrową. A ściślej, np. znikome szanse rozwoju zawodowego i awansu. Nasza dyskusja, mam nadzieję, pomoże sformułować wnioski dla wszystkich, którzy mają wpływ na sytuację młodzieży.

JAN LUCZAK — wiceminister edukacji narodowej: — Opracowując materiały do tematu „Sytuacja w środowisku młodej inteligencji polskiej” skoncentrowaliśmy się na analizie trzech grup środowiskowych: studentów, młodych pracowników nauki i młodych nauczycieli. Są to grupy szczególnie, ponieważ w swojej działalności zawodowej napotykają niebezpieczne zjawiska. Kiedy ci młodzi ludzie stykają się z życiem poza środowiskiem rodzinnym — ich aspiracje edukacyjne i wiara w sens długotrwałej nauki zostaje zachwiana. (...) Dopóki nie będą osiągać satysfakcji z wykonywania zawodu, dopóty nie będziemy mieli szans na wyjście z kryzysu gospodarczego.

POS. STANISŁAW NOWEL: — Przy opracowaniu tematu dzisiejszego posiedzenia podkomisja napotkała nieprzewidziane trudności. Pierwsza z nich dotyczyła precyzyjnego określenia pojęcia inteligencji. Przyjmijmy więc, że mówiąc o inteligencji będziemy mieli na myśli osoby z wyższym wykształceniem pracujące w zawodach wymagających pewnego wkładu pracy o charakterze twórczym. Próbowaaliśmy skorzystać z materiałów organizacji młodzieżowych, rządowego Centrum Informatycznego „Posei”, Instytutu Badań Problemów Młodzieży. Okazuje się jednak, że inteligencja jako grupa społeczna nie była przedmiotem zainteresowania tych instytucji. Jedynie Stronnictwo Demokratyczne zajmuje się systematycznie problemami inteligencji. Należy się więc zastanowić co spowodowało, że w państwie socjalistycznym, gdzie wszystkie grupy społeczne mają równe prawa, gdzie celem najwyższym jest podnoszenie godności życia i pracy każdego człowieka, tak niewiele słów a jeszcze mniej działań poświęcają partię polityczną, organy władzy i administracji państwowej warunkom życia i pracy ludzi o wysokich kwalifikacjach (...). Przez cały

powojenny okres z polityką władz splatały się wydarzenia niekorzystne dla pozycji inteligencji w państwie. Władza nie mogła wyżyć się obciążen z okresu stalinowskiego i jego antyinteligentckiego dogmatu (...).

Z materiałów Rządowego Centrum Informatycznego wynika, że w grudniu 1987 r. średnia płaca absolwentów wyższych uczelni, którzy podjęli pierwszą pracę, wynosiła: w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego 14 126 zł, w resorcie sprawiedliwości — 14 621 zł, zdrowia i opieki społecznej — 14 562 zł. Są to place na poziomie niższym od minimum socjalnego na 1 osobę, a przecież część tych młodych ludzi ma już założone rodziny.

Należy się zastanowić, co czynić, aby przezwyciężyć niefortunny bagaż przeszłości i zagwarantować młodej inteligencji należne jej miejsce w społeczeństwie, a przede wszystkim pozycję materialną, adekwatną do wkładu, jaki może wnieść do rozwoju kraju. (...) Trzeba, by rządzący, przed podjęciem decyzji brali pod uwagę, że społeczeństwo polskie jest społeczeństwem ludzi dobrze wykształconych, myślących i krytycznych. Trzeba wreszcie dostrzec tę prostą prawdę, że w każdym nowoczesnym państwie wzrasta rola inteligencji i że od jej kondycji w coraz większym stopniu zależeć będzie kondycja nauki, techniki, kultury i gospodarki państwa. Nie uda się osiągnąć postulowanych przez socjalizm celów społecznych, jeżeli nie wykorzysta się w pełni całego potencjału inteligentnego ludzi z wyższym wykształceniem.

POS. ANTONINA DZIUBAN: — W przeciwieństwie do innych grup społecznych — brak godziwych warunków materialnych i perspektyw systematycznego ich poprawiania w wyniku własnej pracy utrudnia — często wręcz uniemożliwia samorealizację inteligenta. (...) Zgadzam się z twierdzeniem, że podstawowym czynnikiem kształtującym nastroje, stopień zaangażowania i aktywności młodej inteligencji są warunki materialne, bowiem wykształcenie musi się opłacać.

PROF. ANNA PRZECŁAWSKA: — Zgadzam się, że problemy materialne są bardzo ważne, ale są one także najtrudniejsze do załatwienia. W tej sytuacji powinniśmy zwrócić większą uwagę na problemy niematerialne i uwarunkowania psychospołeczne młodej inteligencji. Sprawa ważna jest prowadzenie odpowiedniej polityki kadrowej, ale jeszcze ważniejsze wydaje się to, o czym już mówił minister Kwaśniewski: że trzeba stworzyć taki system zawodowy, aby młodzi ludzie mogli w sposób nowoczesny uprawiać swój zawód. Na stanowiska kierownicze trzeba obecnie już robić łapanki, myślę natomiast, że praca na nowoczesnym sprzęcie, odpowiadająca standardom zagranicznym, byłaby dla młodego lekarza czy inżyniera zachętą. To samo dotyczy warunków organizacyjnych tej pracy (...). Moi absolwenci boją się najbardziej nie niskich płac i złych warunków pracy, ale tego, że nie będą mogli prowadzić pracy wychowawczej zgodnie z możliwościami oddziaływania, że będzie im z góry narzucony schemat. Rozluźnienie tych barier biurokratycznych jest, moim zdaniem, kluczowym momentem dla przełamania wiary młodych ludzi w możliwość funkcjonowania w życiu społecznym. (...) Istnieje też problem podmiotowości politycznej. Nie powinniśmy od tego uciekać. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy i znaleźć taką formułę, która byłaby do przyjęcia — i dla nas, i dla młodzieży. Staje przed nami problem pluralizmu w życiu politycznym młodzieży i nie można na to zamykać oczu.

POS. MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ: — (...) Zgadzam się z prof. Przecławską, że stajemy przed problemem pluralizmu (...) Czy nie można myśleć o stworzeniu innych organizacji, które odpowiadałyby postulatom pluralizmu i konkurencyjności organizacji młodzieżowych? (...) Trzeba więc konsekwencji pluralizmu socjalistycznego dla ruchu młodzieżowego.

Chciałbym jeszcze ustosunkować się do spraw emigracji. Sytuacja jest na tyle zła, że to najbardziej rzutcy młodzi ludzie szukają drogi do emigracji. Jest to ogólna prawidłowość. Trzeba zmniejszyć siłę pompy ssącej przez poprawienie warunków w kraju.

PROF. KLEMENS BIAŁECKI — Rada Główna Nauki i Szk. Wyższego: — Uważam, że nie powinniśmy przesadzać z oceną wyjazdów. Kiedy młodzi naukowcy wyjeżdżają za granicę, mają dostęp do nowoczesnych laboratoriów, publikacji itp. Często pozostają dlatego, że nie widzą w kraju możliwości własnego rozwoju naukowego. Nie potrafimy bowiem stworzyć im warunków do osiągnięcia wyższego poziomu kwalifikacji i wiedzy. O tym, jak kiepska jest sytuacja materialna szkolnictwa wyższego świadczy fakt, iż dawnemu Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznano środki ośmiokrotnie niższe niż obiecano.

POS. MIECZYSLAW BANDURKA: — Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego dyplom uczelni wyższej ma mniejsze znaczenie niż kilanaście lat temu. Musi budzić niepokój fakt, iż rok rocznie w uczelniach leży 60—80 nie odebranych dyplomów. Trzeba rozważyć przyczyny niskiej pozycji społecznej młodych naukowców. Znany mi doktorant zarabia tylko o 500 zł więcej niż sprzątaczką pracująca w uczelni 3—4 godziny dziennie (...).

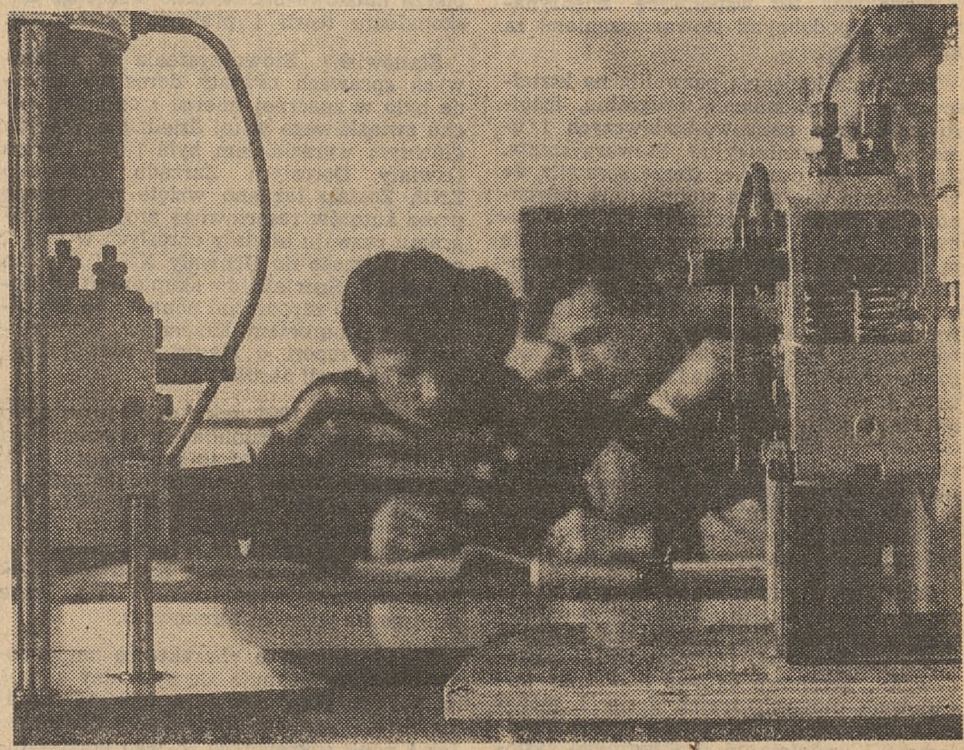
Bardzo boli mnie emigracja młodej inteligencji, niemniej rozumiem tych ludzi, którzy decydują się na wyjazd w celu za-

rzystujących siły i talenty młodych ludzi, włączając ich w proces przeobrażeń dokonujących się w całym kraju. Nie wystarczy jednak stwierdzić ten fakt, lecz trzeba też szukać sposobów i dróg wyjścia. Tymczasem z informacji resortowej nie wynika, że ministerstwo opracowało program działań wychodzących naprzeciw trudnościom. Nie wiadomo, co rząd zamierza przedsięwziąć. Obawiam się, że nasze posiedzenie skończy się stwierdzeniem faktów. Dobrze byłoby aby Komisja przedstawiła swój punkt widzenia na ten trudny problem, a następnie by zażądała opracowania programu dotyczącego adaptacji młodego pokolenia, programu, który przedstawiałby konkretne, realistyczne propozycje przełamania trudności.

WŁODZIMIERZ ŁAWNICZAK — Rada Naczelna ZSP: — Start młodych pracowników nauki nie jest usłany różami ale najbardziej niepokoi trudny start najzdolniejszych. Obserwujemy niechęć przemysłu do zatrudniania właśnie tych z błędnymi dyplomami, studentów z wyróżnieniem — muszą często napraszać się o przyjęcie do pracy. Problem ten wymaga rozstrzygnięć systemowych (...).

Ruch młodych pracowników nauki oczekuje na rotację — ale powinniśmy przyjrzeć się dokładniej, co robi adiunkt na uczelni. Obowiązuje go 270 godzin dydaktycznych, odpowiada za przygotowanie bazy i warunki pracy. Rzadko temat pracy doktorskiej ustalany jest już na początku kariery zawodowej. Utrudniony jest dostęp do literatury polskiej i zagranicznej. Co za to się oferuje? Pracownicy mają niskie uposażenia, nie ma dla nich mieszkań ani miejsc w domu asystenta, słaba jest opieka zdrowotna.

STANISŁAWA BORKOWSKA — wice-minister pracy i spraw socjalnych: — Dyskusja dzisiejsza zatoczyła znaczne kręgi, poza temat. Niektóre wątki interesują mnie też jako członka społeczności akademickiej.



Fot. M. Suchecki

robowym. Trzeba sobie bowiem jasno powiedzieć, że są to wyjazdy nie ze względów politycznych, lecz ekonomicznych. Nie szukamy wyjścia z tej sytuacji tworząc nowe zapisy konstytucyjne.

ZENON TOMICKI — Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki: — Młodzi ludzie unikają zatrudnienia w placówkach naukowych. Wprowadzane zmiany mają charakter powierzchowny, często biurokratyczny. Istnieje jednak inna ważna przyczyna słabości przy pozyskiwaniu dla nauki młodych badaczy i nauczycieli akademickich: wszystko to, co dzieje się w nauce w sferze moralnej, Młodzież ze wstrętem odnosi się do kapturowych procedur oceniania dorobku naukowego i związanych z tym różnych wynaturzeń. Niezbędne jest wprowadzenie obiektywnych ocen dorobku naukowego i krytyki naukowej (...).

Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Doszło do dewaluacji ideałów i wzorców. Dokonał się rewolucji, obalając wiele wartości, ale nie daliśmy w zamian nic godziwego do przyjęcia, albo też to, co oferowaliśmy, zostało zignorowane. — Stare odeszło, nie przyszło nowe. W tej sytuacji w najgorszym położeniu znalazło się młode pokolenie. Możemy mówić o zapewnieniu awansu zawodowego, ale tylko mówić. Gdybyśmy np. mieli mieszkania i dali je młodemu pokoleniu — i tak nie zapewniłoby nam spokoju o los naszej ojczyzny, jeśli nie przekażemy młodzieży wartości moralnych, uporządkowanych i trwałych. A od nich do patriotyzmu tylko jeden krok. Bez zasad moralnych możemy spodziewać się tylko anarchii i nihilizmu. (...) Związki zawodowe, a głównie ZNP, mają do spełnienia ogromną rolę we wspieraniu ochrony moralnej, tworzeniu wartości moralnych i przewartościowaniu tych wzorców.

WIT MAJEWSKI — Krajowa Rada Nauki ZNP: — Oddziaływanie partii politycznych i organizacji społecznych na młodzież są mało skuteczne. Nie tworzymy atrakcyjnych modeli, mechanizmów wyko-

W ubiegłym roku podjęliśmy działania zmierzające do promowania najzdolniejszych absolwentów. Powstały albumy przedstawiające ich sylwetki, każdy otrzymał po pięć ofert pracy. Więc może sytuacja nie wygląda tak źle, jak to sugerował przedstawiciel ZSP?

Sprawa wynagrodzeń i dochodów (...) O-tóż place to już w tej chwili mniej niż połowa dochodów. Na przykład w moim środowisku naukowym żyje się z płacy, ale także z honorariów za publikacje. Pamiętamy więc, że trzeba liczyć całość dochodów, a w perspektywie myśleć także o tym, aby równo je obciążać podatkiem (...).

Różnie przedstawia się sytuacja płacowa w sferze budżetowej i usług niematerialnych. Tutaj państwo może wpływać na sposób płacenia i poziom wynagrodzeń. W jakim kierunku mają tu iść zmiany w związku z II etapem reformy? Przede wszystkim — powinny zmienić się zasady dopływu środków za wynagrodzenia, co miałoby zapewnić większą stabilność. Drugi wątek — to zasady wynagradzania (...) W tej sferze trudniejsze jest zróżnicowanie wynagrodzeń w zależności od tego, co się robi.

POS. JÓZEFA MATYŃKOWSKA: — Chciałabym podkreślić potrzebę upowszechnienia problemów przez nas omawianych i dyskusji toczących się na naszych posiedzeniach. Liczę na to, że przedstawiciele środków masowego przekazu będą nie tylko korzystać z materiałów opracowanych przez resort, ale przedstawiać także swoje przemyślenia i wnioski.

F. S. Komisja przyjęła opinię w sprawie sytuacji w środowisku młodej inteligencji polskiej skierowaną do prezesa Rady Ministrów.

II ZJAZD STOWARZYSZENIA OŚWIATOWCÓW POLSKICH

DOROŚLI TEŻ NIE OD MACOCHY



Fot. M. Suchecki

Pierwszy zjazd Stowarzyszenia Oświatowców Polskich zapoczątkował rozwój tej społecznej organizacji. Uczestnicy wyrazili przekonanie, iż SOP powinna stać się głównym motorem integracji całego środowiska andragogicznego i ważnym stymulatorem doskonalenia oświaty dorosłych. Zakładaliśmy też współpracę międzynarodową z podobnymi stowarzyszeniami za granicą.

Trzyletnia kadencja pozwoliła na kształtowanie i doskonalenie programu, inspirowanie prac naukowo-badawczych i umocnienie organizacyjne Stowarzyszenia. Zabiegi w tej ostatniej sferze sprawiły, że w znacznie większym stopniu, niż dotychczas, możliwa była realizacja zadań statutowych. Rozwój organizacyjny wyraził się m. in. parokrotnym wzrostem liczby członków znajdujących oparcie dla swych poczynań w kilkunastu oddziałach terenowych, w tym tak prężnych jak poznański, warszawski czy toruński. To właśnie oddziały umożliwiały rozwijanie różnorodnych form doskonalenia pracowników oświaty dorosłych różnych specjalności, poczynając od odczytów, wykładów czy dyskusji po kursy, konferencje, seminaria, uniwersytety powszechne itp. Szczególne miejsce w programach tych zajęć zajmowała edukacja andragogiczna, ekologiczna, ekonomiczna, techniczna i zdrowotna.

Oddziały włączyły się aktywnie w życie oświatowe swoich środowisk, podejmowały współpracę z organizacjami politycznymi, społecznymi, oświatowymi i zawodowymi. Terenowe ogniska SOP były inicjatorami nowych treści, form i metod edukacyjnego oddziaływania, których znajomość i umiejętność praktycznego zastosowania stanowiły niezbędny element zawodowego „wyposażenia” oświatowca. Istotną rolę w tym zakresie odgrywała Sekcja Pracowników Ośrodków Doskonalenia Kadr Kierowniczych, skupiająca specjalistów wdrażających do praktyki oświatowej nowoczesne rozwiązania organizacyjno-dydaktyczne.

Z inicjatyw o charakterze ogólnym warto przede wszystkim zwrócić uwagę na wypracowanie „Stanowiska SOP w sprawie stanu i warunków rozwoju oświaty dorosłych w Polsce”. W tej ekspertyzie, przedstawionej władzom politycznym i państwowym, powstałej na kanwie szerokiej dyskusji przed X Zjazdem PZPR, ukazano zarówno główne bolączki jak i propozycje niezbędnych przeobrażeń systemu edukacji dorosłych.

Do podstawowych potrzeb w tej dziedzinie, aktualnych — niestety — po dzień dzisiejszy, zaliczono m. in.: zweryfikowanie i unowocześnienie podstaw prawnych oświaty dorosłych; usprawnienie systemu zarządzania i administrowania na szczeblu centralnym i terenowym (m. in. przez po-

wołanie dla celów koordynacyjnych Rady Oświaty Dorosłych); wzmocnienie funkcji oświatowo-wychowawczych zakładów pracy; stworzenie warunków gwarantujących autonomię szkolnictwa dla pracujących; otoczenie szczególną opieką życia kulturalno-oświatowego na wsi; rozwój zaplecza naukowo-badawczego służącego doskonaleniu teorii i praktyki oświatowej.

Stanowisko Stowarzyszenia w kluczowych sprawach oświaty dorosłych zbieżne było w znacznej mierze z opiniami ruchu związkowego w tej dziedzinie, których głównym wyrazicielem była i jest Sekcja Oświaty Dorosłych Zarządu Głównego ZNP. Zostało też ono wzięte pod uwagę przez autorów resortowego projektu „Programu rozwoju oświaty dorosłych w PRL”, nawiązującego do Uchwały XXIV Plenum KC PZPR. Specjalistów skupionych w Stowarzyszeniu zaproszono ponadto do współpracy z Komitetem Ekspertów, przygotowującym raport o stanie i rozwoju systemu edukacji narodowej.

W czerwcu 1986 roku SOP przystąpiło w charakterze członka zbiorowego do PRON. Członkostwo to umożliwia m.in. czynne włączenie się naszej organizacji do kampanii wyborczej do Sejmu PRL, aktywne uczestnictwo w II Kongresie PRON oraz udział w rozmaitych inicjatywach podejmowanych przez Radę Krajową PRON. Tego rodzaju współdziałanie ma także miejsce na szczeblu terenowym.

Zagadnieniami o charakterze naukowo-badawczym zajmuje się specjalny zespół, w którego skład wchodzi wybitni przedstawiciele zarówno pedagogiki dorosłych, jak i nauk pokrewnych. Z jego między innymi inspiracji organizowane są ogólnopolskie i regionalne seminaria naukowe. Spośród nich na uwagę zasługują ostatnio te, których współorganizatorem jest Oddział SOP w Poznaniu. Dotyczą one tak istotnej problematyki, jak: edukacyjne funkcje zakładu pracy, nowoczesne metody kształcenia dorosłych, edukacyjne aspekty zastosowania mikrokomputerów w zarządzaniu. W roku ubiegłym wspomniany zespół opracował koncepcję ogólnopolskich badań na temat założonych i rzeczywistych funkcji centrów kształcenia ustawicznego, która po konsultacji z Ministerstwem Edukacji Narodowej powinna wejść w najbliższym czasie w fazę realizacyjną.

Uchwała I Zjazdu zobowiązała Zarząd Główny do podjęcia prac związanych z uruchomieniem Muzeum Oświaty Dorosłych. Zapis ten udało się w mijającej kadencji w pełni zrealizować. Opracowano koncepcję tego rodzaju placówki oraz przystąpiono do jej realizacji. Pierwsze eksponaty zaprezentowane zostały w tymczasowej siedzibie muzeum, którą jest Centrum Kształcenia Ustawicznego nr 1

w Warszawie. Można się spodziewać, iż wraz z uchwaleniem statutu muzeum, co miało miejsce w marcu br., dotychczasowe prace ulegną przyspieszeniu.

Zarząd Główny, wspólnie z Zespołem Naukowo-Badawczym, podejmował też liczne próby uruchomienia działalności wydawniczej, przede wszystkim w postaci tzw. Biblioteki Oświatowca, służącej popularyzacji najnowszych zdobyczy teorii i praktyki andragogicznej. Powodzenie tego przedsięwzięcia uzależnione jest jednak od finansów. Działalność tego typu podjęty oddziały terenowe (głównie poznański i toruński), które wydają cieszące się dużym zainteresowaniem pozycje metodyczne bądź monograficzne, adresowane do określonych kategorii odbiorców.

Realizując nowo zapisane w statucie zadania w rozwoju współpracy międzynarodowej SOP nawiązało kontakty korespondencyjne z UNESCO, Międzynarodową Radą Oświaty Dorosłych w Toronto, Europejskim Biurem Oświaty Dorosłych w Amersfoort (Holandia) oraz organizacjami oświaty dorosłych kilkunastu krajów. Cele, zadania i główne kierunki pracy Stowarzyszenia popularyzowano w specjalnych wydawnictwach periodycznych, ukazujących się pod egidą wspomnianych organizacji międzynarodowych. Ostatnio SOP nawiązała bezpośrednią współpracę i wymianę z Holenderskim Stowarzyszeniem Centrów Oświaty Dorosłych, zaś w niedługim czasie powinno dojść do podjęcia tego typu już bezpośrednich kontaktów z Fińskim Stowarzyszeniem Organizacji Oświaty Dorosłych. Stowarzyszenie przedstawiło także ofertę współpracy takim m.in. organizacjom, jak Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

Dla zapewnienia trwałych podstaw finansowych dla działalności statutowej Stowarzyszenie podjęło się także w ostatnim okresie prowadzenia działalności gospodarczej. Utworzone w tym celu Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Progress” stara się zachowywać oświatowy profil podejmowanych przedsięwzięć o charakterze usługowym czy handlowym. Podjęcie tego typu inicjatywy wydaje się być przykładem przenikania założeń drugiego etapu reformy gospodarczej na społeczny grunt oświatowy.

Tocząca się we wszystkich ogniwach Stowarzyszenia dyskusja przed czerwcowym II Ogólnopolskim Zjazdem SOP potwierdza, że minione trzy lata były okresem znacznego rozwoju organizacyjnego i programowego towarzystwa. Podkreśla się m. in. wysoki stopień realizacji uchwały programowej oraz aktywizacji oddziałów terenowych. Warto zwrócić uwagę, iż w toku trwającej kampanii przedjazdowej doszło do powołania nowych oddziałów

SOP w Bydgoszczy, Białej Podlaskiej, Suwałkach, Rzeszowie, Kaliszu i Krakowie.

W równej jednak niemal mierze zwraca się w dyskusji uwagę na niemałe wciąż jeszcze braki, trudności i niedomagania w pracy organizacji. Chodzi zwłaszcza o umocnienie istniejących struktur organizacyjnych Towarzystwa i bardziej sprawne ich funkcjonowanie, o bardziej efektywne pozyskiwanie nowych członków i większą ich aktywizację, o znaczne rozszerzenie celów, zadań, treści i form działania. Te ostatnie kwestie znajdują swój wyraz w licznych propozycjach dotyczących modernizacji statutu Stowarzyszenia.

Dyskusja przedjazdowa jest też dogodną okazją do wyrażenia opinii szerszych kręgów członkowskich na temat stanu i kierunków dalszego rozwoju oświaty dorosłych w naszym kraju. Dość powszechna jest opinia, że kondycja tego sektora edukacji nie jest wciąż najlepsza, mimo optymistycznej lecz złudnej wymowy oficjalnych danych statystycznych. Wystarczy przytoczyć choćby jeden wymowny przykład. Według danych GUS w pozaszkolnych formach podnoszenia kwalifikacji zawodowych uczestniczyło prawie 5,3 mln pracujących. Okazuje się jednak, iż prawie dokładnie połowę z nich stanowili uczestnicy kursów bhp i przeciwpożarowych. Trudno zaś stwierdzić, znając praktykę, aby była to — pomijając już ich przymusowy charakter — szczególnie intensywna i osobotwórcza forma doskonalenia zawodowego dorosłych.

Nie tylko stan ilościowy oświaty dorosłych w naszym kraju budzi niepokój. Zasadniczych zmian jakościowych — co podkreślają biorący udział w przedjazdowych dyskusjach — wymaga zarządzanie i finansowanie, unormowania prawne oraz styl i sposób funkcjonowania placówek oświatowych i kulturalnych. Niezbędne są też przeobrażenia zadań, treści, form i środków edukacyjnego oddziaływania, które powinny zmierzać w kierunku lepszego zaspokajania, z jednej strony potrzeb rozwojowych kraju, z drugiej zaś — oczekiwań i aspiracji społecznych i indywidualnych.

Nie ulega wątpliwości, iż istotną rolę w przemianach mają do spełnienia społeczne organizacje oświatowe, w tym także Stowarzyszenie Oświatowców Polskich. Coraz liczniejsze rzesze jego członków mają zatem nadzieję, iż II Zjazd wypracuje program działania, którego realizacja przyczyni się nie tylko do rzeczywistego rozwoju szkolnych i pozaszkolnych form oświaty dorosłych w naszym kraju, lecz także wzrostu roli i prestiżu tej ważnej kategorii społeczno-zawodowej, którą określa się mianem oświatowców.

ANDRZEJ CIEŚLAK
przewodniczący ZG SOP

APATIA ZAMIAST AMBICJI

CD ZE STR 3

jakiego rodzaju propozycje, idee, wartości, będą dla niej impulsem do wspólnej pracy?

Wobec tych białych plam w tematyce obrad projekt kolegi Sekuckiego, by szkolnych pedagogów „oddelegować do działalności w ZSMP”, nie może stanowić panaceum na podkreślane przez niego etatowo-kadrowe bolączki organizacji. Jest to tylko próba leczenia zapalenia płuc za pomocą aspiryny, w dodatku za cudze — bo oświaty — pieniądze.

★
„Minał już czas wznoszenia szczytnych haseł, tworzenia sztucznej fasady, za którą kryje się marazm i stagnacja” — czytamy w Uchwale II Forum Aktywu ZSMP sprzed roku. Ale to nie słowa budują rzeczywistość. Jeżeli nie są poparte konkretnymi zmianami w sposobie myślenia i działania, stanowią tylko miłą dla oka i ucha kosmetykę.

Nie zabrakło jej również w deklaracjach, wieńczących III Forum. „Nasze działania muszą wychodzić poza mury szkolne”, „Więcej pracy i mniej apatii” — powiedziano w związku z potrze-

bą kształtowania postaw młodzieży. „Pragniemy większej swobody” — stwierdzono przy okazji wniosku o stworzenie zespołu redakcyjnego, który wydałby biuletyn informacyjny ZSMP szkół zawodowych. Skostniała, militarystyczna frazeologia większości wystąpienia („Wspólna walka”, „Trzeba dokonać radykalnego zwrotu”, „Musimy zintensyfikować nasze działania”) daleka była od naturalności i bezpośredniości, jakiej należałoby oczekiwać od młodych ludzi. A sama młodzież najbardziej naturalna wydawała się w przerwie, kiedy przy huku „heavy metalu”, o-

bok interesującej wystawy własnych prac fotograficznych, zaranżowała na korytarzu dyskotekę.

A „nowe myślenie i odchodzenie od schematów”, o którym wspominał wicekurator Warszawy, Stefan Marczak, podsumowując spotkanie? Owszem, odlałam je, gdy kolega Sekucki powiedział: — Może w was powstać wrażenie, że jesteście o „spędów” — i zaproponował, aby zrezygnować wreszcie z imprez, dla których czerwone krawaty mają jedynie stanowić małowinny cień. Ale to przecież znowu tylko słowa.

MAGDALENA GROCHOWSKA

INTRYGANTKA CZY OFIARA?

Uważnie przeczytałam artykuł pt. „Intrygantka czy ofiara?” („Głos Nauczycielski” nr 10 z br.). Przepraszam, że nie napisałam zaraz po ukazaniu się artykułu, ale musiałam przygotować się do przeprowadzenia konferencji metodycznych oraz do egzaminu — na trzeci stopień specjalizacji zawodowej.

Przed wszystkim dziękuję autorce za znak zapytania. Po lekturze artykułu nasuwają się pytania: jak to było z tym „stawianiem podwładnych na baczność?” jaki był mój styl kierowania? jaka była strategia zarządzania? W sytuacji, gdy trudno jest mówić o sobie, czasem trzeba użyć faktów i dokumentów. Może one trochę powiedzą, jak pracowałam (choć nie dla nagród i odznaczeń).

W trakcie pobytu w Klukowie za całokształt mojej pracy dwukrotnie otrzymałam nagrodę ministra oświaty i wychowania II stopnia (w 1973 r. i w 1978 r.), Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (w 1980 r.), Złoty Krzyż Zasługi (w 1982 r.) oraz odznaczenie „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” (w 1983 r.). Wysoko sobie cenię podziękowania kuratora oświaty i wychowania w Łomży z 31 lipca 1981 r.

Nie zdjęto mnie ze stanowiska gminnego dyrektora szkół. Nikt mi też nie podpowiedział, bym sama złożyła rezygnację.

Do Klukowa przybyłam 20 marca 1970 roku. Przed lawiną tendencyjnych pomówień małej grupki ludzi schroniłam się 1 sierpnia 1981 r. do szkolnej biblioteki. Po czterech latach nekowania mnie różnego rodzaju zarzutami, które nie potwierdziły się w czasie kontroli, postanowiłam: „dosyć!” Z czasem niektórzy atakujący stali się rządzącymi. Nie boję się o swoją opinię po ukazaniu się artykułu. Ludzie mnie znają. Informuję, że Sąd Rejonowy w Zambrowie, Wydział IV Pracy, wyrokiem z 1 lutego 1988 r. przywrócił Czesława Moczulskiego do pracy w Szkole Podstawowej w Klukowie jako nauczyciela klas specjalnych. Trzeba dodać, że maż koleżanki (samotnej matki, o której jest mowa w artykule) przebywa za granicą. Do RFN wyjechał w czerwcu 1987 r. — Inspektor Oświaty i Wychowania w Klukowie nie pozwolił Czesławowi Moczulskiemu wrócić do klas specjalnych z dniem 1 września 1987 r. Czy już wtedy było wiadomo, że będzie to samotna matka? Co jest jednostką miary przy porównywaniu sytuacji materialnej dwu wymienionych rodzin? (...)

Nikim nie wyręczałam się i nie wyręczałam się w pracy. Staralam się i staram pomagać ludziom.

JANINA MOCZULSKA
Klukowo

★

W związku z artykułem „Intrygantka czy ofiara?” („Głos” z 6.03.1988) uprzejmie informuję, że mieszkanie mam tylko w „Głosie Nauczycielskim” a w Domu Nauczyciela w Klukowie w dalszym ciągu go nie ma. Do pracy dojeżdżam z rodzinnej miejscowości. Inspektor Oświaty i Wychowania w Klukowie oddaje w najem wolne mieszkania a mnie nie chce nawet udzielić pisemnej odpowiedzi na moje podanie.

GRAŻYNA MALINOWSKA
Szkola Podstawowa
w Luniewie Małym

OD REDAKCJI:

Wedle ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu mieszkaniowego w Klukowie, Grażyna Malinowska miała otrzymać jeden z wolnych lokali w Domu Nauczyciela. Czym zatem miejscowe władze oświatowe wytłumaczą kilkumiesięczną zwłokę w realizacji tej decyzji? Prosimy o ustosunkowanie się do tej drażliwej sprawy!

ECHA Z BRZEGU

Dziękujemy serdecznie za uczciwe i poważne potraktowanie naszej sprawy, to jest losów uczniów i nauczycieli warszt-

tów szkolnych w Brzegu. Artykuł „Walka o sztyl” („Głos” nr 12) odzwierciedla nasze nastroje i prawie w zupełności zaspokaja nasze ambicje.

Nauczyciele warsztatów szkolnych
ZSZ nr 1 w Brzegu

DLACZEGO NIE REZYGNUJĘ?

Pragnę odnieść się do tekstów terenowych sterników oświaty, które dość często zamieszczane są na łamach „Głosu”. Nie mogą zrozumieć, dlaczego sami skazują się na cierpienia i niezadowolenie z pracy zawodowej, dlaczego godzą się na pracę za bardzo niskie dodatki? Sądzę, że powrót na stanowisko nauczyciela mają gwarantowany. Zakładać należy, że byli to wyróżniający się nauczyciele, a więc młodzież zyskałaby wiele. Dlaczego nie wracają do dawnych „wygód”?

Moim zdaniem przyczyn jest kilka. Według mojego rozeznania tylko niewielu inspektorów, dyrektorów, metodyków wróciłoby na dawne stanowisko nauczyciela z własnej woli. A znam i takich, którzy wszelkimi sposobami bronią się przed „degradacją”. Jestem przekonany, że praca na stanowiskach kierowniczych jest atrakcyjniejsza od pracy szeregowego nauczyciela i mniej wyczerpująca. Zebrania, konferencje, narady czy służbowe wyjazdy dają możliwość kontaktowania się z ciekawymi ludźmi, rozwijają człowieka w sensie ogólnym. Bywają i miłe momenty „urzędowania” zwłaszcza wtedy, gdy uda się coś załatwić ważnego dla oświaty czy konkretnego człowieka.

Są i przywileje dostrzegane przez nauczycieli. Te mogą zdenerwować wielu, ale je wymienię. Atrakcyjne wczasy, wycieczki, rejsy morskie otrzymują z reguły ludzie będący „bliżej władzy”. Czasem zdarzy się działka budowlana, talon na samochód. „Szeregowcy” mogą tylko o tym śnić.

Nie sądzę zatem, że podwyższenie dodatków służbowych jest konieczne. Konieczne jest natomiast zaproponowanie nauczycielom godziwych pobrań zasadniczych, które spowodują napływ wartościowych kadry na wszystkie stanowiska. Konieczne jest wyróżnianie finansowe za bardzo dobre efekty w pracy i dydaktycznej i wychowawczej.

JAN WŁODARCZYK
Pionki

NAJLEPSI NA START

Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w Wałbrzychu rozwija różnorodne metody i formy pracy we wszystkich typach szkół i placówek przedszkolnych.

ZNP jest patronem tych działań, inspiратorem, a często inicjatorem rozwijania innowacji dydaktycznych, wychowawczych, opiekuńczych i organizacyjnych.

W bieżącym roku zorganizowano dwie dwudniowe nader ciekawe i bogate w treść sesje. Jedną, pod hasłem: indywidualne cechy systemów wychowawczych, poświęcono zagadnieniom wychowawczo-opiekuńczym. Zaprezentowano doświadczenia szkół województwa wałbrzyskiego. W sesji wzięli udział naukowcy, nauczyciele-nowatorzy, zastępcy inspektorów oświaty i wychowania d.s. wychowawczych. W części teoretycznej naukowcy ośrodka wrocławskiego prezentowali najnowsze rozwiązania wychowawcze.

W części praktycznej zwiedzono szkoły: Studium Nauczycielskie w Świdnicy, Liceum Ogólnokształcące w Dusznikach Zdroju, Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Świdnicy, Szkołę Podstawową nr 37 w Wałbrzychu, szkoły podstawowe w Ja-

worzynie Śląskiej, II Liceum Ogólnokształcące w Świdnicy. Prezentowały one własny dorobek wychowawczy. Każda z wymienionych placówek wypracowała swój styl modeli wychowawczy. Zaprezentowano ciekawą pracę samorządów uczniowskich, współdziałanie ze środowiskiem, wychowanie przez sztukę, przez pracę do pracy, wychowanie patriotyczno-obronne.

Druga dwudniowa sesja WRPP pod hasłem: „O większą aktywizację w procesie kształcenia” odbywała się w Kłodzku. Poprzedziły ją spotkania w 8 rejonach województwa nauczycieli-nowatorów z prezydium WRPP, władzami oświatowymi. Odbyły się też spotkania nauczycieli nowatorów z pracownikami ODN we Wrocławiu i z metodykami.

Dwudniowa sesja w Zespole Szkół Zawodowych w Kłodzku zostanie świetnie przygotowana. Uczestniczywo w niej ponad 200 osób. Patronat sprawował ZNP. W 11 zespołach przedmiotowo-problemowych odbywały się seminaria, w czasie obrad wypowiedziało się około 120 nauczycieli-nowatorów. Podkreślano konieczność aktywizacji uczniów w procesie kształcenia. Podawano praktyczne przykłady rozwiązań, metody i formy stosowane w pracy z uczniami. Wspólną cechą tych działań jest czerpanie treści z aktualnych zdarzeń, inspirowanie do myślenia i działania, wyzwalanie inicjatywy, chęci samokształcenia, obserwacji, dyskusowania, notowania, gromadzenia doświadczeń.

Nauczyciele woj. wałbrzyskiego swoje nowatorskie rozwiązania zaprezentowali na specjalnej wystawie, którą przygotowała Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna. Można było znaleźć tu ciekawe rozwiązania dydaktyczne publikowane na łamach czasopism pedagogicznych, przedmiotowych, regionalnych, oraz wiele modeli i środków dydaktycznych wykonanych przez nauczycieli i uczniów.

Wystawa była czynna przez cały tydzień i nauczyciele oraz uczniowie mieli okazję nie tylko ją obejrzeć, lecz też skorzystać i przyswoić sobie te nowatorskie rozwiązania dydaktyczne, które można zastosować w swoich szkołach.

Warto dodać, że w naszym województwie, podobnie jak i w całym kraju, istnieją bariery w czynnym wprowadzaniu nowatorstwa. Tkwią one także wewnątrz szkoły. Nauczyciel-nowator jest zbyt osamotniony, popłaca przeciętność. A to szkodzi innowacjom.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Ząbkowski

KOBIETY NIE WIERZĄ W SIEBIE

Po przeczytaniu tekstu pt. „Zapraszamy na łamy” o udziale kobiet w korespondencji z „Głosem” zaczęłam się zastanawiać, dlaczego to ja nie sięgam czasem po pióro. Przecież wiele razy nasuwają mi się spostrzeżenia wynikające z własnych doświadczeń i obserwacji, uwagi będące reakcją na przeczytane artykuły, zasłyszane poglądy. Ale główną przyczyną niepisania to brak czasu. Myślę, że dotyczy ona wielu kobiet. W szkole spędzam co najmniej siedem godzin dziennie. A później? Jak każda matka (mam dwie córki w wieku 6 i 11 lat) i żona mam wystarczająco dużo pracy do godz. 20. Wieczorem dużo czytam, oglądam program tv.

Jako dyrektor szkoły obserwuję też inne zjawisko. Nauczyciele — kobiety nie wierzą w swoje możliwości, nie są też pewne, czy ich uwagi i przemyślenia wzbudzą zainteresowanie lub pomogą innym w rozwiązaniu ich problemów.

Konstrukcja „Głosu” wydaje mi się dobra. Kąciki mody, porady kulinarne lub inne występują w tak wielu czasopismach, że ich obecność w naszym tygodniku jest zbędna. Natomiast proponuję powrót do informacji o nowych publikacjach z możliwością ich zamówienia. Żeńskiej „połowie” redakcji życzę sukcesów w doskonaleniu pisma.

EWA LAKOMA
Wronki

CZEGO NIE CZYTAM

Pojechałem specjalnie do Wielunia (bilet autobusowy 100 zł w jedną stronę), żeby kupić „Głos Nauczycielski” i, o dziwo (!), prawie w każdym kiosku widzę wyłożony nasz tygodnik. Co się stało, że ich tu w Wieluniu aż tyle, a u nas w Konopnicy w kiosku nadal ani jednego!

Oczywiście, kupiłem pismo (nr 20) zaraz w pierwszym kiosku przy dworcu autobusowym. Byłem miłe zdziwiony i zaskoczony. Ale sprawę zrozumiałem, kiedy przeczytałem „Rozmowy z czytelnikami”.

Może kogoś zdziwić moje dziwactwo, że po „Głos” jadę aż tak daleko. Cóż, może to i dziwne, ale gdy się coś do „Głosu” napisze, to potem człowiek ciekaw: wydrukowali czy jeszcze nie?

Przypominam sobie, że kiedyś, w przeszłości, jedna z redakcji stosowała taką zasadę: jeśli wydrukowała korespondencję z zewnątrz, to zawsze przysyłała autorowi tzw. numer autorski z jego tekstem. Było to wspaniałe, bo bez względu na to, czy się prenumerowało czasopismo czy nie, otrzymywało się autorski numer. Ale potem to pismo przestało się ukazywać, a dziś te tradycje zanikają.

Teraz, jeśli się prosi o numer autorski, czasem redakcja próby wysłucha i przyśle, ale nie zawsze.

Najlepiej, oczywiście, byłoby zaprenumerować „Głos” na cały rok. Ale czy będzie można? Czy listonosz nie powie: „Nie, bo mam limit, nie mogę przyjąć pieniędzy na prenumeratę”.

Osobiście wolalbym, aby redakcja od razu odciągnęła sobie z honorarium pieniążki za numer autorski i przysłała go czytelnikowi. Wiem, że to podobny kłopot, jak odpisywanie na listy czytelników, zabiera sporo czasu, ale... czego się nie robi dla idei, dla sprawy?

Prenumerowałem kiedyś (i kupowałem w kiosku) bardzo wiele czasopism, a to: „Głos Nauczycielski”, „Tygodnik Kulturalny”, „Odgłosy”, „Zielony Sztandar”, „Chłopską Drogę”, „Gromadę — Rolnik Polski”, „Nową Wieś”, „Zarzewie”, „Gospodynię” i wiele innych. Pamiętam czasy, kiedy prenumerowałem jedenaście tytułów i jeszcze kupowałem wiele w kiosku. Na prenumeratę i kupno czasopism zarobiłem honorariami za publikowane wiersze, fraszki, korespondencje.

Obecnie prenumeruję tylko „Chłopską Drogę”, „Gromadę — Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar” i „Twórczość Ludową”. W kiosku systematycznie kupuję „Nad Wartą”, „Twórczość Robotników”, „Spółdzielczy Tygodnik Młeczarski”, a mniej systematycznie: „Odgłosy”, „Głos Nauczycielski” (jeśli mogę kupić), „Gospodynię”, „Głos Robotniczy”, „Miesięcznik Literacki”, „Twórczość”.

Prenumeruję przede wszystkim (i kupuję w miarę możliwości) tylko te czasopisma, które się same „wyplacają” przez honoraria otrzymywane za utwory i inne materiały publikowane przeze mnie. Wiadomo, z marnej emerytury muszę utrzymać siebie i żonę, opłacić wszystko, a więc na czasopisma czy książki, niestety, przeznaczyć nie już się nie da, nawet stu złotych.

Na skutek ciągłego podrażniania czasopism (w tym także „Głosu Nauczycielskiego”), musiałem zrezygnować z rocznej prenumeraty wielu, w tym także „Głosu”.

WALENTY JARECKI
Konopnica

PYTAJ — ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

DOCHÓD RODZINNY, OD KTÓREGO ZALEŻY WYSOKOŚĆ ZASILKU RODZINNEGO

Okazuje się, że ustalenie dochodu rodziny, od którego zależy wysokość zasiłku rodzinnego nie jest takie proste. Świadczą o tym liczne „wtorkowe” telefony. Temat to niezwykle aktualny dla naszych Czytelniczek, gdyż w związku z ustaleniem nowej wysokości zasiłków, zakłady pracy żądają ponownego, aktualnego, stanu finansów rodzinnych.

Przeciętny miesięczny dochód rodziny jest sumą przeciętnych miesięcznych zarobków poszczególnych członków rodziny. Dochód przypadający na jedną osobę w rodzinie ustala się dzieląc łączną kwotę przeciętnego miesięcznego dochodu pracownika, jego małżonka oraz dzieci, które pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym, przez liczbę członków rodziny, a mianowicie: pracownika, jego małżonka oraz dzieci i innych członków rodziny pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym. Przez innych członków rodziny rozumie się osoby nie posiadające żadnych własnych dochodów, utrzymywane wyłącznie z dochodu rodziny, z którą pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym. Za członków rodziny pozostających we wspólnym gospodarstwie uważa się także: dzieci przebywające w internacie szkolnym lub w domu studenckim, w zakładzie specjalnym, w domu dziecka lub w innej placówce opiekuńczo-wychowawczej, jeżeli za pobyt dziecka ponoszona jest odpłatność.

Do dochodu, od którego zależy wysokość zasiłków rodzinnych wlicza się wynagrodzenie z tytułu: zatrudnienia wykonywanego na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania,

spółdzielczej umowy o pracę, wykonywania pracy na podstawie umowy o pracę nakładczą, na podstawie umowy-zlecenia, umowy o dzieło, umowy agencyjnej (umowy cywilno-prawnej).

Do dochodu tego dolicza się także zarobki uzyskane z tytułu członkostwa spółdzielni, wykonywania wolnego zawodu, działalności twórczej lub artystycznej, działalności zarobkowej na własny rachunek, wynajmu pokoi gościnnych.

Wliczane są także świadczenia pieniężne z ubezpieczenia społecznego w razie choroby lub macierzyństwa, czyli zasiłki chorobowe, wyrównawcze, macierzyńskie oraz świadczenia rehabilitacyjne. Bierze się także pod uwagę kwoty zasiłków wychowawczych oraz zasiłków dla absolwentów szkół wyższych wychowujących dzieci, a także emerytury i renty. Ponadto wlicza się stypendia pracownicze i sportowe oraz alimenty i świadczenia przyznawane z funduszu alimentacyjnego.

Do dochodów od których uzależniona jest kwota zasiłku nie wlicza się natomiast dochodu osiąganego z użytkowania ziemi (w indywidualnych gospodarstwach) bez względu na jej obszar, stypendiów innych niż stypendia wymienione wcześniej (pracownicze i dla sportowców), pomocy materialnej udzielanej przez państwo na dziecko w rodzinie zastępczej, rekompensat pieniężnych z tytułu wzrostu cen detalicznych, zasiłków rodzinnych, zasiłków porodowych, jednorazowych zasiłków z tytułu urodzenia się dziecka oraz zasiłków pogrzebowych. A także alimentów świadczonych na rzecz członków rodzin nie pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym.

Do dochodu nie wlicza się także niektórych składników wynagrodzeń osobowych: nagród jubileuszowych, ekwiwalentu za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy albo powołania do służby wojskowej lub odbycia przeszkolenia wojskowego dłuższego niż 3 miesiące. Dodatku do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. Nie dotyczy to wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe realizowane przez nauczycieli. Wynagrodzenie to w przypadku nauczycieli jest wliczane do dochodu, od którego zależy wysokość zasiłku rodzinnego. Nie wlicza się także dodatków w wysokości 100 proc. wynagrodzenia zasadniczego z tytułu pracy w dodatkowych dniach wolnych od niej oraz całkowitego wynagrodzenia (łącznie z dodatkiem wypłacanym pracownikom kopalni węgla kamiennego i innych kopalni głębinowych) z tytułu wykonywania pracy w wolne soboty, niedziele i inne ustawowo wolne dni od pracy.

Wynagrodzenia bezosobowe otrzymywane w macierzystym zakładzie pracy podlegają wliczeniu do dochodu, od którego uzależniona jest wysokość zasiłku rodzinnego, ponieważ traktuje się je jako dochód otrzymany z tego samego źródła. Nie wlicza się tylko wynagrodzeń wypłacanych osobom, które wykonują określone czynności na polecenie organów, na przykład biegłym w postępowaniu sądowym, administracyjnym. Nie wlicza się także wynagrodzeń uzyskanych w związku z udziałem w komisjach, jury w konkursach, radach naukowo-technicznych, a także honorariów, wynagrodzeń agencyjno-prowizyjnych oraz nagród z zakładowego funduszu tzw. trzynastek.

PONOWNE USTALENIE WYSOKOŚCI EMERYTURY, A POJĘCIE „USTANIE ZATRUDNIENIA”

Dowiedziałem się, że mogę liczyć na ponowne ustalenie wysokości emerytury po jej zawieszeniu, ale po ustaniu

zatrudnienia. Zawiesiłem emeryturę na rok i teraz od 1 września chcę przejść na emeryturę i pracować nadal na pół etatu. Czy to zatrudnienie może mi umożliwić ponowne ustalenie emerytury?

(Julian B. — Bydgoskie)

Ten temat budził wiele wątpliwości. Ostatecznie rozstrzygnął tę kwestię Sąd Najwyższy w uchwale z 23 maja 1985 r. nr III UZP 23-85.

Zgodnie z artykułem 79 ust. 1 ustawy emerytalnej (Dz. Ustaw nr 40 z późniejszymi zmianami) ustala się ponownie wysokość emerytury i renty inwalidzkiej, jeżeli emeryt lub rencista wykonywał zatrudnienie po przyznaniu tych świadczeń, przy czym to ponowne ustalenie wysokości emerytury lub renty następuje po ustaniu zatrudnienia. Na tym tle pojawiła się wątpliwość, czy przez ustanie zatrudnienia należy rozumieć zaprzestanie na stałe wykonywania pracy. Sąd Najwyższy stwierdził w uchwale, że przez „ustanie zatrudnienia” należy rozumieć każde ustanie zatrudnienia a nie tylko zaprzestanie na stałe wykonywania pracy.

ODPRAWA EMERYTALNA DLA URZĘDNIKA PAŃSTWOWEGO — PEDAGOGA

Proszę o podanie mi podstawy prawnej, z której mogę się przekonać, że urzędnik państwowy zatrudniony na stanowisku wymagającym kwalifikacji pedagogicznych i będący nauczycielem mianowanym nie ma prawa do odprawy emerytalnej przewidzianej w ustawie o pracownikach urzędów państwowych.

(Andrzej B. — Wrocław)

Sąd Najwyższy w uchwale z 16 sierpnia 1983 r. Nr III PZP 32/85 stwierdził, iż urzędnikowi państwowemu, który piastuje stanowisko wymagające kwalifikacji pedagogicznych i jest nauczycielem mianowanym nie przysługuje odprawa emerytalna przewidziana w art. 28 ustawy z 16 października 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych.

SNY O PODRÓŻACH

Odpowiadam na alarm red. Henryki Witalewskiej — na artykuł: „Kultura idzie w las” („Głos” nr 7 z br.) — w sprawie degradacji humanistycznych wartości naszego życia. Fakt, iż prostactwo szerzy się wszędzie wokół tym bardziej zobowiązuje szkołę — nas, wychowawców — do stawienia oporu inwazji „dziczyzny” ludzkiej. Przepraszam za zbyt mocne słowo, ale nie zawsze brutalność można zatrzymać tylko subtelną pokorą.

W tej wielkiej, szlachetnej sprawie potrzebny jest sojusz jednostek odważnych, zdecydowanych potępiać agresywne prostactwo wszędzie tam, gdzie ono występuje, bez względu na środowisko i szczebel czyjejś ważności. Ograniczenie się do alarmu w placówkach edukacyjnych byłoby działaniem szlachetnym lecz i wygodnickim (w wielu przypadkach).

Od niektórych z nas trzeba wymagać w tej mierze więcej. Tak już jest, że pracowitemu koniowi dokłada się ciężaru. Dobrze by więc się działo, gdyby ci z nas, co już są zaangażowani w życie jakichś organizacji społecznych, politycznych, samorządowych, stali się tam także orędownikami dobrych obyczajów, wysokiej kultury traktowania siebie nawzajem, piękna mowy ojczystej. W tych warunkach stosunkowo łatwo o „zarażenie” humanizmem, bo ludzie aktywni, wyróżniający się w swoich środowiskach, z natury rzeczy są bardziej chłonni na kulturę, no i mają pewien wpływ, autorytet, mogą więc dla kultury życia codziennego zrobić niemało. Takiej szansy nie wolno nam przegapić!

Żeby nie poprzestać na zachęcaniu innych — sam wykorzystując dostępne mi skromne możliwości, podejmę rzucone wy-

zwanie. W organizacjach i stowarzyszeniach, w których przypadło mi (ale i z mojego wyboru) coś robić, będę orędownikiem wyższej kultury stosunków między ludzkich. Dane mi jest także częściej posługiwać się piórem — zatem problematykę tę przeniosę i na łamy pism pozanaukowych.

Dużo do zrobienia mamy jednak w szkołach. Spadek zainteresowania życiem kulturalnym uczniów jest widoczny powszechnie. Trwa spychologia — że powinien dom kultury, że powinny — na wsi — gospodynie klubów geosowskich, czy „Ruchu”. Nasza obojętność daje się szczególnie we znaki w czasie ferii. Jakby coraz trudniej o nauczycieli chętnych do prowadzenia różnorodnych zajęć... Dzieje się tak nie tylko z tej racji, iż nie mamy czasu.

Wychowawcy nie podejmują się prowadzenia działalności kulturalnej z młodzieżą, działalności rozrywkowej podczas ferii — przede wszystkim dlatego, że praca ta wymaga określonych umiejętności, odświeżania wiedzy psychologicznej. Jest ona trudniejsza niż rutynowe lekcje, według wypracowanych schematów. Trzeba tu wychodzić naprzeciw szerokim zainteresowaniom uczniów.

Jeśli się nie ma nic do zaproponowania, nielato zapewnić sobie szacunek. Nie da się tutaj dyscyplinować stopniami... Trzeba zaciekawić, zaimponować młodzieży.

Powiedzmy szczerze: sami nauczyciele przejawiają niewielkie zainteresowania kulturą. Słyszysz się ciągle narzekania, że

do metropolii daleko, ale gdy na miejscu, w klubie, coś ciekawego się dzieje, często pedagogowie uważają za ujmę uczestniczenie w takiej imprezie.

Dziś w szkołach mamy mało wychowawców. Przeważają zdecydowanie, jak się wydaje, „rzemieślnicy” — od matematyki, polskiego, fizyki, historii, wuefu itd. Zadać, odpytać, ocenić, od — do..., pilnować swojego przedmiotu, nadgodzin, jak najprędzej wyrwać do domu...

Przynajmniej w większych placówkach mogłyby funkcjonować małe kawiarenki-kluby, gdzie po lekcjach, niekiedy w czasie „okienek”, pedagogowie spotkaliby się, aby porozmawiać zupełnie o „czym innym”, właśnie np. o swoich zainteresowaniach artystycznych, literackich. Trzeba by było zapewnić możliwość kupienia tam kawy, herbaty, ciastek. Nie musi się na to przeznaczać wielkiego lokum. Każde, nawet najbardziej skromne pomieszczenie — siłami nauczycieli, młodzieży i oczywiście przy poparciu dyrekcji — nie tak trudno przyjemnie urządzić, udekorować, organizując przy okazji miejscowe środowiskowe forum prezentowania twórczości, hobby — wychowanków i wychowawców, a nawet jeszcze innych indywidualności z zewnątrz.

Nie wiadomo, dlaczego dyrektorzy szkół tak łatwo rezygnują z zachęcania pedagogów do obcowania z kulturą, nie wiadomo, dlaczego tej sfery bakalarskiej aktywności nie uwzględniają przy ocenianiu pracy nauczycielskiej. Czemu nadzór kuratorski, wizytatorski obok tej problematyki w zasadzie przechodzi obojętnie?

Rozmowa o poezji, literaturze, muzyce, malarstwie, teatrze, aktualnych wydarzeniach społeczno-kulturalnych jest — znowu — trudniejsza niż rozmowa o czymkolwiek, bo, żeby wymienić opinie dotyczące kultury, trzeba przecież coś czytać, oglądać, trzeba więcej wrażliwości, wyobraźni. Absolutnie nie wystarczy tyle, ile „zabiera się z sobą” normalnie na lekcje.

Henryka Witalewska — mając na uwadze szkołę, pyta: „Dlaczego edukacja humanistyczna, kształtowanie kultury współżycia społecznego nie stanowi jednego z głównych jej zadań?” Istotnie, niewiele zdziała człowiek uzbrojony w szczegółową wiedzę, umiejętności z określonej dokład-

nie dziedzin, jeśli nie będzie umiał współżyć z innymi ludźmi, jeśli nie będzie im współczuł, nie potrafi rozumieć ich potrzeb, radości i smutków.

Zgadzam się z autorką artykułu, że brak kultury, prostactwo, arogancja, nieporadność językowa powinny być skuteczną przeszkodą w osiąganiu kariery, awansów. Nie idzie tu wcale o „estetyczne” fochy. Wymienione wyżej cechy mają kapitałne znaczenie dla wszelkiej efektywności i samopoczucia zespołów ludzkich, pracowniczych. Gbur jest tak samo zaraźliwy, jest osobnik szlachetny. Sprawa wyboru sylwetki wewnętrznej przy awansowaniu nie powinna stawać się kłopotliwym dylematem.

Młody człowiek wiele lat spędza w ławie szkolnej. Jeśli wówczas nie wdroży się do obcowania z dobrami kultury, jeśli wtedy nie nauczy się szacunku do bliźnich, może już nie mieć okazji do uszlachetnienia się. Wtedy do końca swoich dni pozostanie człowiekiem ubogim, a na dodatek — utrudniającym w jakiejś mierze godziwą egzystencję tym, którzy żyją, pracują obok niego.

Na koniec chcę podkreślić ekonomiczną konieczność podnoszenia rangi kultury — wszędzie — w szkołach także, w szkołach przede wszystkim. Prof. Tadeusz Hunek pisze: „Jak pokazują doświadczenia wielu krajów, szerokie otwarcie na kulturę, permanentne dokształcanie, rozwój indywidualnych zainteresowań następuje wówczas, gdy wydatki na żywność stanowią mniej niż 30 proc. budżetu rodziny”. („Na miarę oczekiwań?”, „Tygodnik Kulturalny” nr 9 z br.). W tym samym artykule autor podaje, że obecnie przeciętna nasza rodzina na zakup żywności wydaje ponad 40 proc. swoich dochodów (nie licząc alkoholi).

Sądzę, że model konsumpcji, w którym dobra duchowe cieszą się dużym zainteresowaniem, godny jest szerokiego poparcia. Również ze względu na jego humanistyczny charakter.

STANISŁAW TUROWSKI
Brody

OGŁOSZENIA DROBNE

Absolwentka pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej z 6-letnim stażem, podejmie pracę w szkole lub placówce opiekuńczo-wychowawczej. Warunek: mieszkanie z wygodami. Oferty: Ewa Mastej, 38-222 Cieklin 257. 247

Magister chemii, możliwość nauczania fizyki, przygotowanie pedagogiczne, dwa lata pracy, podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 242.

Mgr filologii rosyjskiej, podyplomowe p.d., sześciolletni staż pracy, poszukuje pracy z mieszkaniem, chętnie w szkole średniej. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 245.

Mgr filologii rosyjskiej z 5-letnim stażem poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 244.

Mgr pedagogiki (profilaktyka społeczna i resocjalizacja) z dużym stażem w szkole podstawowej poszukuje pracy. Warunek — mieszkanie służbowe. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 240.

Mianowana nauczycielka nauczania początkowego, poszukuje pracy na terenie całego kraju. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Bacza Halina, ul. Felińskiego 24/33, 41-923 Bytom. 243

Nauczycielka nauczania początkowego poszukuje pracy w okolicy Warszawy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 241.

Cyklinowanie, układanie, lakierowanie parkietów, przekładki w obiektach szkolnych na terenie całego kraju solidnie i terminowo wykonuje specjalistyczna firma „SO-TOL”. 43-100 Tychy, ul. Tetmajera 30, skr. poczt. 46 210

HALSKA ZARY skrytka 13 szansą samotnych. Oferty krajowe, zagraniczne. 226

SZTANDARY wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kiedzik, ul. Kościuszki 76 m 4 61-892 Poznań, tel. 52-02-14. 184

Tarcze szkolne wykonuje Janusz Rugień, ul. Osiedlowa 33, Toruń. 223

TERMOPIAN — Izolacje termiczne ścian, stropów, dachów planką krylaminiową wykonuje Sylwester Będkowski, ul. Rzeczna 5, 43-320 Czechowice-Dziedzice. 246

Zabezpieczanie przeciwpożarowe wykładzin, chodników, zasłon, boazerii preparatami nieszkodliwymi dla zdrowia, wykonuje „BOSFO” Tychy, skr. poczt. 46. Polecamy również usługi w zakresie układania boazerii. 209

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

22-145 Dubienka

zatrudni

z dniem 1 września 1988 r.

nauczyciela języka niemieckiego. Zapewniamy mieszkanie M-3 z wygodami w Domu Nauczyciela.

K 236

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

87-865 Izbica Kujawska, woj. Włocławek

zatrudni

od 1 września 1988 r.

nauczyciela języka niemieckiego. Oferujemy mieszkanie rodzinne z wygodami.

K 238

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH FABRYKI SAMOCHODÓW OSOBOWYCH IM. 2 WARSZAWSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY

03-215 Warszawa, ul. Stalingradzka 55

zatrudni

z dniem 01 09 1988

nauczycieli z wyższym wykształceniem do nauczania przedmiotów:

- języka polskiego
- języka rosyjskiego
- historii
- matematyki
- rysunku zawodowego i technicznego
- mechaniki technicznej
- technologii metall
- technologii maszyn
- maszynoznawstwa
- kierownika świetlicy ze specjalnością — pedagogika opiekuńcza.

Szkoła nie zapewnia mieszkania. Szczegółowych informacji udziela Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych FSO, tel. 11-23-18.

K 228

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA IM. J. KOCHANOWSKIEGO

25-363 Kielce

prowdzi

dla nauczycieli z wyższym wykształceniem magisterskim zaoczne studia podyplomowe na następujących kierunkach:

- Studia aktualizujące wiedzę
 - filologia polska
 - historia
 - geografia
 - matematyka z informatyką
- Studia nadające kwalifikacje do nauczania drugiego przedmiotu w szkołach podstawowych
 - nauczanie początkowe dla mgr. różnych specjalności
 - wychowanie fizyczne dla mgr. różnych specjalności
 - filologia polska dla mgr. filologii rosyjskiej
- Studia nadające dodatkowe kwalifikacje
 - organizacja i zarządzanie oświatą
 - ochrona i kształtowanie środowiska
 - religioznawstwo i filozofia
 - bibliotekoznawstwo i informacja naukowa
 - dla mgr. różnych specjalności
 - dla mgr. bibliotekoznawstwa
 - przygotowanie do życia w rodzinie
 - wybrane problemy współczesnej cywilizacji

Rekrutację na studia podyplomowe prowadzi właściwe Kuratoria Oświaty i Wychowania ze względu na miejsce zamieszkania kandydata.

Wymagane dokumenty: podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy, odpis dyplomu, skierowanie z KOiW, zaświadczenie lekarskie jedynie na kierunek wychowanie fizyczne.

UWAGI

Na kierunki: nauczanie początkowe i wychowanie fizyczne obowiązują sprawdziany praktyczne.

Szczegółowych informacji udziela Dział Nauczania WSP w Kielcach, tel. 453-36.

K 239

ZAPROPONUJ SVOIM UCZNIOM!

Zarząd Wojewódzki w Poznaniu, Ośrodek Kultury „Wierzbak”, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jeżyce” w Poznaniu ogłaszają:

VII OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ „O LAUR WIERZBAKA”

Regulamin:

● Celem konkursu jest: aktywizacja twórcza młodzieży szkolnej, konfrontacja postaw i poglądów poetów środowiska szkolnego, popularyzacja współczesnej poezji uczniów, odzwierciedlająca ich problemy i wizje twórcze.

● Tematyka konkursu jest dowolna.

● Konkurs ma charakter otwarty, udział w nim mogą brać uczniowie z całego kraju. Prace oceniane będą w dwóch grupach: młodzież szkół podstawowych, młodzież szkół średnich.

● Uczestnicy konkursu zobowiązani są do nadesłania trzech utworów poetyckich, niegdzie nie publikowanych, w trzech egzemplarzach maszynopisu pod adresem: Ośrodek Kultury „Wierzbak”, ul. Wojska Polskiego 6/8, 60-618 Poznań z dopiskiem „Konkurs”.

● Ostateczny termin nadsyłania prac upływa 30 września br.

● Każdy utwór winien być opatrzone godłem. Do zestawu prac należy dołączyć zalakowaną kopertę opatrzoną tym samym godłem i numerem grupy konkursowej zawierającą wewnątrz imię, nazwisko, wiek, nazwę szkoły oraz dokładny adres domowy autora.

● Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w terminie do 31 października br. Uroczyste podsumowanie konkursu odbędzie się w Poznaniu podczas trwania Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Laureaci będą mogli uczestniczyć w towarzyszących podsumowaniu warsztatach literackich, prowadzonych przez twórców profesjonalnych (poetów i krytyków literackich) Laureaci i wyróżnieni zostaną listownie zaproszeni do udziału w podsumowaniu.

● Organizatorzy przewidują następujące nagrody: nagrodę główną „Laur Wierzbaka” w każdej grupie oraz 6 nagród i wyróżnień.

● Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród i wyróżnień.

● Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.

● Prace nagrodzone zostaną opublikowane.

● Dodatkowych informacji udziela Ośrodek Kultury „Wierzbak”, 60-618 ul. Wojska Polskiego 6/8, tel. 22-45-02.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

25-303 Kielce

zatrudni

od 1 09 1988 r.

w szkole podstawowej na terenie miasta małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: wychowanie muzyczne lub wychowanie muzyczne i wychowanie fizyczne.

Zapewniamy się mieszkanie funkcyjne.

K 235

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH

69-200 Sulęcín, tel. 23-14,

ul. B. Bieruta 49

woj. gorzowskie

zatrudni

z dniem 1 września 1988 roku

nauczyciela fizyki.

Zapewniamy się mieszkanie. Zgłoszenia przyjmujemy do dnia 20 czerwca 1988 roku.

K 234

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

99-300 Kutno,

woj. łódzkie

zatrudni

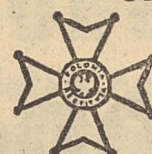
z dniem 1 września 1988 r.

małżeństwo nauczycielskie z wykształceniem wyższym o specjalności: filologia polska i plastyka lub muzyka, lub praca-technika.

Gwarantujemy mieszkanie spółdzielcze w Kutnie.

K 237

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: HALINA DRACHAL (kier. działu związkowego), LIDIA JASTRZĘBSKA (II sekr. red.), MARIA KALINSKA (sekr. red.), TERESA KONARSKA (kier. działu listów i interwencji), JERZY KRASNIEWSKI (kier. działu polityki oświatowej), BARBARA KOZARSKA (red. techn.), BOŻENA NIEDZIULKA SZCZYPIŃSKA, ZBIGNIEW PAWŁOWSKI (redaktor naczelny), MARIA RYBARCZYK (z-ca redaktora naczelnego), WITOLD SALANSKI, WOJCIECH SIERAKOWSKI (kier. działu nauki i szkol. wyższego), HENRYKA WITALEWSKA (kier. działu kultury i wychowania), ZDZISŁAW NOWAK (kier. działu graficznego), JAN ROCKI, MARIEK SUCHECKI (fotoreporter), Kierownik administracji — TERESA GROCHOWSKA, korekta — MALGORZATA GOŚCINSKA, MALGORZATA POŚNIK.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieścił na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 rok kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacje udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za wyraz znak o oddzielnym znaczeniu; — dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowo opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty — 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1035-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 1121. U-19.

GDY W OGRODZIE BOTANICZNYM...

JERZY KRASNIEWSKI

Naple na bramie głosił, że Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego jest jeszcze zamknięty dla publiczności. Przed wejściem jednak na rabatach stały się już dywany wspaniałych sasanek. Ale warok wszystkich przyciągał fioletowo kwitnący krzew — rododendron dahuryski, jeszcze bez liści, jak forsycja czy niektóre magnolie, a już piękny. Podobno wiosną tak wygląda syberyjska tajga, gdzie ten bardzo pospolity krzew nie wyzwała takich emocji, jak u naszych działkowiczów.

Doktor Hannę Werblan-Jakubiec, adiunkta UW i zarazem kierownika naukowego ogrodu, znalazłem nie bez trudu. Jest tu od niedawna i mówi o niej, że nie bardzo może sobie pozwolić na przesiadywanie w dyrekcyjnym pokoju. Dzięki temu, szukając jej mogłem sobie pozwolić na samotną wędrówkę między klombami, choć biologowie tak swych stanowisk nie nazywają. Odwiedziłem też słynne arboretum i zajrzałem przez szyby do kilku szklarni.

Na tej niemałej, bo liczącej około 4 tys. metrów kwadratowych, powierzchni zastanawiałem się nad kilkoma problemami i to w porze, gdy powinno tu aż kipieć od roboty. Ale co robić, skoro jeszcze w ubiegłym roku krzątało się tylko 15 osób. Ich liczba dziś wzrosła do 33. Latwo więc policzyć ile metrów przypada na każdego, a co dopiero, gdy dodamy do bilansu jeszcze 10 szklarni. Gdyby nie dziesięciu żołnierzy, którzy w soboty przychodzą pomagać, gdyby nie studenci, a także młodzież szkolna, trudno sobie wyobrazić, by udało się przygotować ogród do otwarcia na 1 maja. Oczywiście można by opłacić personel, gdyby były na to pieniądze w kasie UW.

A jest tu co robić i podziwiać. W szklarniach necą rośliny z lasów równinowych, wśród nich wspaniałe storczyki, pobudzające wyobraźnię nie tylko młodzieży owadożerne dżbaneczniki. Interesująca jest rzadka kolekcja sagowców. Są to prymitywne rośliny nagonasienne, spokrewnione z naszą sosną, odnotowane w czerwonej księdze gatunków ginących. Swym wyglądem przypominają nieco palmy, ale nie mają z nimi nic wspólnego. Nie każdy może sobie pozwolić na podróż do Afryki, Ameryki Południowej czy na Madagaskar, gdzie również nietłutwo je spotkać. Pozostaje warszawski ogród.

Niestety możliwości prezentowania tych kolekcji są ograniczone ze względu na przestarzałe, nie przystosowane do przyjmowania większych grup, szklarnie. Wszystkie zgłaszające się szkoły są jednak przyjmowane, ale na miejscu nauczycieli pociągają się. Funduszy na modernizację póki co nie ma. Warunki w szklarniach są ciężkie a wciąż pogarszająca się jakość warszawskiej wody też robi swoje.

Miłośnicy drzew i krzewów mogą godzić się na skarpach i wąwozach arboretum, gdzie można spotkać setki rodzajów i obcych okazów. Jest wśród nich młody japoński, metasekwoja uważana praktycznie za wymarłą i niespodziewanie odnaleziona w Chinach w 1941 roku.

Jeśli się jednak uważnie przyjrzy zwiędziałym, to można ich najczęściej zobaczyć wśród roślin zielnych, w dobrze utrzymanym dziale roślin leczniczych lub wadnych i błotnych, gdzie znawcy wypatrzą kotewkę — orzecha wodnego niezmiernie rzadko występującą w stanie naturalnym. Są też chyba wszystkie chronione.



Fot. M. Sułkowski

ne u nas okazy i część obcych, które wytrzymują trudne warunki klimatyczne. Jeśli zważyć, że na świecie odkryto około 250 tys. gatunków roślin kwiatowych, a w Alejach Ujazdowskich jest ich około półtora tysiąca — łatwo sobie uświadomić, ile omija nas przyjemności. A przecież większość z nas, także nauczycieli, nie rozróżnia nawet kilkudziesięciu gatunków.

Znowu zachęcam do pospiechu. Stołeczny ogród botaniczny ubożeje. Za moją przewodniczką, panią adiunkta, informuję, że w ostatnich latach liczba reprezentowanych tu gatunków zmalała z 5 do 3,5 tys. a zwiedzających ze 143 do 62 tys. Moja rozmówczyni jest jednak zdania, że straty w roślinach są możliwe do odbudowania, jako że ogród utrzymuje kontakty z 600 placówkami na świecie i wszystko można sprowadzić. Jeśli jednak sprawy będą się toczyć w takim tempie, jak dotychczas, to może nasze wnuczęta...

Pani Hanna jest mimo to dobrej myśli. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miasta wyasygnował 3 miliony, za które uda się stworzyć otulinę z młodych cisów od strony Alej Ujazdowskich. Ta zielona bariera ma powstrzymać wciąż narastającą inwazję zjadliwych spalin. Pewne sygnały wskazują, że powstanie społeczny fundusz

na uratowanie Ogrodu Botanicznego. A trzeba tu podnieść z zaniedbania wiele. Kotłownia ogrzewająca szklarnię rozpała się, a przecież powinny być tam dwa dobre piece na wypadek awarii zimą. Sieć nawadniająca całkowicie skorodowała. Próbuje się ją zastąpić węzami i konewkami. Jak to uczynić przy braku personelu? Już od dawna przestała cieszyć oko zabytkowa fontanna oraz stare ogrodzenie. Czy 2 miliony od konserwatora wystarczą na renowację?

Rektor UW, prof. Grzegorz Białkowski, docenia cele społeczne, jakim służy ogród, jego walory popularyzatorskie, ale przecież cały uniwersytet jest w trudnej sytuacji. Może spełni obietnicę, sponsorowania dzielnicy Śródmieście? W tej sytuacji podkreślam ambicję, zapał i optymizm nowego kierownika ogrodu, zwłaszcza, gdy mówi, że za trzy lata efekty będą widoczne. Gdyby tak jeszcze aktywniej wspomogli wysiłki personelu warszawscy uczniowie.

W Ogrodzie Botanicznym jest najpiękniej, gdy w głównej alei kwitną bzy, tak jak w tym starym popularnym tangu. I mój artykuł też miał być taki majowy. Tym razem nie wyszło, ale może za trzy lata...

SAMO ŻYCIE

WOJCIECH SIERAKOWSKI

NOWY MOWGLI

Nazywa się Horst Werner, mieszkał (był?) na obrzeżach Duesseldorfu w Republice Federalnej Niemiec. Kiedy go znaleźli, leżał nagi, wyciągnięty na łachmany, przytulony do sukki, wraz z którą obgryzał kości kurczaka. Gdy policjanci weszli do pomieszczenia, suka Asia wyszczerzyła kły osłaniając dziecko a ono zaczęło na obcych... szczełać. Dom był całkowicie zapuszczony, wszędzie ekstrementy, łachmany przesiąknięte moczem, brudno do granic możliwości. Ale ręce i buzia dziecka były czyste. Suka wylizywała je dokładnie. Jak się okazało w śledztwie, to właśnie ona a nie matka wychowywała i chroniła chłopczyka przez całe cztery lata. Opiekowała się nim jak własnym szczeniakiem. Mały Horst mimo czterech lat wymawia tylko trzy słowa: Asta, mama, papa, porusza się raczkując, potrzebuje fizjologiczne zgałtawia jak pies — podnosząc nogę, gdy jest zdenerwowany drapie ścianę i szczenka. Spi na brzuszku, z podwiniętymi nóżkami, wyprostowanymi raczkami i ukrytą między nimi główką. Nie wie co to śmiech, płacz, nie okazuje żadnych emocjonalnych reakcji typowych dla ludzi. Jest dzieckiem-psem.

Jak do tego doszło, w centrum Europy, cywilizowanym kraju, w którym dochód na głowę mieszkańców należy do najwyższych w świecie? Historia wręcz banalna: alkoholizm rodziców, zanik najprostszych instynktów i całkowita obojętność ludzi, którzy mieszkali w tym samym domu, na tej samej klatce, piętrze. Ten przypadek, jak pisał prasa zachodniomiejscowa, wstrząsnął Niemcami do głębi. Padają pytania, czy rodzice to zwierzęta, be-

stie bez serc a pies właśnie prawdziwym rodzicem? Czy nie ma już granic dla ludzkiego zwyrodnienia? Póki co dyskusje trwają a lekarze zastanawiają się, ile czasu będzie musiało upłynąć, by dziecko przystosowało się do normalnego „ludzkiego” życia. Problem jedynie w tym, czy w niektórych przypadkach jest ono rzeczywiście „normalne i ludzkie”.

Wróćmy jednak na nasze podwórko i tu być może doczekaliśmy się podobnej sytuacji. Oto jak doniosła telewizja — w jednym z miast wojewódzkich całkiem przypadkowo odkryto bodajże sześćcioro dzieci pozostawionych od kilku dni bez jakiegokolwiek opieki w zamkniętym mieszkaniu. I nikt ze współlokatorów budynku niczego nie zauważył. Dopiero po wybiciu okna przez najstarsze siedmioletnie dziecko, ludzie wreszcie zorientowali się, że coś tu jest nie tak. Mama i tata poszli „w gaz” tydzień temu. W innym z kolei, również wojewódzkim mieście, trafił na pogotowie kilkuletni chłopiec z objawami pobicia. Lekarze stwierdzili rozległe obrażenia, złamanie kości nóżki itp. Indagowane dziecko broniło się twierdząc, że to efekt upadku ze schodów. Dopiero po dłuższym czasie chłopiec z płaczem przyznał, że jego obrażenia to „roboty” pijanego „tatusia”. Zmaltretował syna w pijanym widzie, po czym... poszedł spać. Dopiero po kilku godzinach doszedł do wniosku, że trzeba jednak dzieckiem się zająć, zanieść do szpitala.

Wybierzmy się z kolei na podmieście kraju, gdzie, jak doniosła telewizja, „mamusia” zamiast pilnować raczkującego malucha — wolała wraz z jej podobnymi a-

kiem. Na nieszczęście libacja odbywała się nad rzeką. Przypomnijmy kolejnego „tatusia”, któremu, jak twierdził, na dworcu zagubił się syn. Przeszukanie terenu nie dało. Tym razem na szczęście maluch się znalazł. Na całkiem innym dworcu. „Tatuscio” był po prostu tak zalany, że nawet nie pamiętał, kiedy i gdzie stracił z oczu synka.

Żyjemy podobno również w cywilizowanym kraju, a tak się składa, że wszystkie te nasze wydarzenia miały miejsce w tygodniach poprzedzających tak lubiany przez wszystkich Dzień Dziecka. Ktoś może powiedzieć — toż to margines, w dodatku nie mający nic wspólnego z niemieckim Mowglim. Ja jednak twierdzę, że ani to margines, ani też wcale tak dalekie od tamtego przypadku. Co więcej, twierdzę, że tak naprawdę to na szacunek zasługuje Asta, a na wręcz lincz niektórzy rodzice, także polscy. Ciekaw jestem, jak zakwalifikować rodziców tysięcy pensjonariuszy domów małego dziecka, w których choroba sieroca już w zarodku druzgoce najcięższe uczucia, jak określić tych, którzy wiedzą, co się dzieje, lecz przechodzą obojętnie obok mieszków krzywdzonych dzieci.

Kilkanaście lat temu furorę w Polsce zrobiła książka „Naga malpa”. Jej autor udawał, że my — ludzie w swych zwyczajach, zachowaniach wcale tak daleko od pobratymców z drzew nie odbiegliśmy. Ja natomiast powiedziałbym, że odeszliśmy nawet zbyt daleko. I to w tych podstawowych sprawach. Bo malpa, zwierzę, potrafi być o wiele bardziej ludzkie od tych skretyniałych i zdegenerowanych stworzeń, które chyba tylko na ironię losu zwane są homo sapiens.

No, ale cóż, zawołałem jeszcze raz na puszczy i to w chwili jak najmniej odpowiedniej. Dzień Dziecka już za nami, prezenty rozdane, festyny zakończone. I fajno jest. Dobrego wieczorystki samopoczucia. Tatusiom, mamusiom i sąsiadom. Za zamkniętymi drzwiami.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

● Stopnie specjalizacji w innych zawodach ●

Członkowie Prezydium ZG ZNP — z wizytą w terenowych ogniskach ● Rodzice w szkole ● „Lite-

racki Głos Nauczycielski” ● Korespondencja własna z NRD ● Rozmowa z kandydatką na radną.